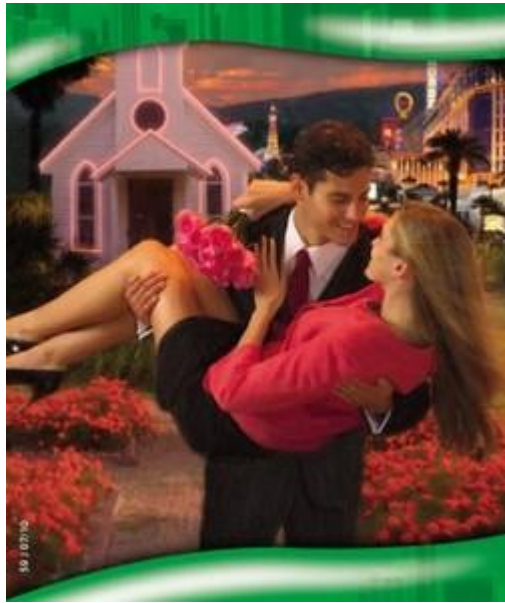




*Heidi Rice*



*Światła Las Vegas*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mówiłam, że nie jestem dziewczyną pracującą - Kate Denton rzuciła mężczyźnie, siedzącemu po drugiej stronie biurka, spojrzenie mające oznaczać „nie zadzieraj ze mną”. Była zmęczona podróżą i niemal naga pod hotelowym szlafrokiem, więc spojrzenie to nie należało do najbardziej przekonujących.

Natarczywe stukanie długopisu o blat zdawało się w tej ciszy ogłuszające. Jasne słońce Las Vegas świeciło przez szklaną ścianę, rzucając cień na twarz mężczyzny. Kate nie wiedziała, jak zareagował na jej słowa.

Wystrój gabinetu mógłby iść w szranki z wystrojem Białego Domu. Na podłodze rozciągały się bogate, niebieskie dywany, a ogromne, sięgające od podłogi do sufitu, okna ukazywały z wysoka Bulwar Las Vegas.

- Dziewczyna pracująca? Czyli dziwka? - jego głęboki głos odbił się echem od ścian. - Nie przypominam sobie, żebym powiedział, że nią jesteś, skarbie.

- Kto dał panu pozwolenie, żeby mówić do mnie skarbie? - wyrzuciła Kate.

- Nie potrzebuję pozwolenia - odparł sucho - kiedy kobieta usiłuje wyważyć drzwi w moim hotelu, mając na sobie jedynie stanik i stringi.

- To nie są stringi - odparła ze złością. - Mam na sobie prawdziwe majtki.

Kate poczuła się nieswojo. Jeszcze dobrze mu się nie przyjrzała, a on już wiedział wszystko o jej bieliźnie.

- Majtki czy nie, zakłócałaś spokój - odparł.

- Staralam się dostać z powrotem do pokoju.

- Tak, ale nie do swojego - mężczyzna pochylił się.

Światło padło na jego twarz.

Kate wstrzymała oddech, jej serce zaczęło bić mocniej. Miał zielone oczy i opaloną twarz o niezwykłej, męskiej urodzie, czarne brwi, mocno zarysowane policzki i krótkie, ciemne, kręcone włosy, które dodawały mu uroku.

- To był mój pokój! A w każdym razie miał nim być - Kate była zła, że głos

jej się łamał.

- Nie ma cię w księdze gości - mężczyzna spojrział jej w oczy. - Mamy w niej pana Rocastle'a, który złożył na ciebie skargę. Może więc mi powiesz, dlaczego nie miałbym cię stąd po prostu wyrzucić w tych twoich prawdziwych majtkach?

- To nie moja wina - niemal wykrzyknęła - że Rocastle nie umieścił mojego nazwiska w dokumentach. Myślałam, że będziemy mieli osobne pokoje.

Kate zalała złość na myśl o tej próbie uwiedzenia.

- Poza tym - dodała - nie muszę się przed tobą tłumaczyć. To nie twoja brocha. Jesteś szefem hotelu, a nie moją matką.

Zack Boudreaux uniósł brwi. Kobiety zwykle były dla niego dużo miłsze. Do-  
tąd nie spotkał się z taką agresją.

Zwykle nikt nie zawracałby mu głowy taką drobną sprawą. Tego dnia jednak menedżer hotelu Phoenix miał wolne, a jego zastępca był na szkoleniu, więc dozorca zwrócił się do asystentki Zacka. On zaś usłyszał zamieszanie za drzwiami i z ciekawości zaprosił tę kobietę do swojego gabinetu. Po raz pierwszy od dziesięciu lat nie miał nic do roboty. Był znudzony bezczynnością i chciał się rozerwać.

- Nie jestem menedżerem tego hotelu - powiedział. - Jestem jego właścicielem, jak również dwóch innych na południowym zachodzie.

- Pewnie jesteś z siebie dumny - odparła, ale lęk na jej twarzy złagodził ton tej wypowiedzi.

- Cokolwiek zaś dzieje się w moich hotelach, jest moją brochą - patrzył jej twardo i spokojnie w oczy. Zbił fortunę na grze w pokera dzięki temu, że nie odkrywał za wcześnie kart. Nie chciał jej uspokoić. W końcu zakłócała porządek. Chciał się dowiedzieć, dlaczego.

- To może zainteresowałbyś się też odzyskaniem moich ubrań? - wystrzeliła.

Kąciki ust Zacka uniosły się lekko. Patrzył na okalające jej twarz bujne włosy, ładnie wykrojone wargi i turkusowe, pełne charakteru oczy. Była bardzo seksowna.

- Wydaje ci się to zabawne? - zapytała dziewczyna piękną angielszczyzną.

Odrobina uwodzicielstwa w tonie jej głosu kazała mu pomyśleć o pościeli i gorącym cieple.

Odchrząknął i pohamował uśmiech.

- Nie, nie użyłbym słowa „zabawne” - powiedział.

Kate zebrała poły szlafroka, ukrywając widoczny przez moment skraj czerwonej koronki.

- Nie martw się, dostaniesz swoje ubrania - dorzucił. - Najpierw jednak pragnąłbym usłyszeć, co łączy ciebie i pana Rocastle'a i dlaczego chciałaś wyrządzić szkodę mojemu hotelowi.

Kate desperacko starała się okazać nonszalancję. Wzruszyła ramionami.

- Jestem... w każdym razie byłam jego asystentką - walczyła z drżeniem głosu. - Rocastle chciał zacieśnić naszą współpracę. Ja nie. Powiedziałam mu to. I tyle.

Powiedziała to z emfazą, jakiej nie powstydziliby się mówca na rocznicy koronacji. Czuła się niespokojnie, obserwując spojrzenia, jakimi obrzucał ją właściciel hotelu.

- Rozumiem - powiedział mężczyzna ironicznie. - Powiedziałaś mu to w bieliźnie?

- Chciałam wziąć prysznic. Nie wiedziałam, że zarezerwował dla nas jeden apartament - Kate poczuła, że łzy cisną się jej do oczu.

Gdyby wcześniej zrozumiała, dlaczego ją zatrudnił, być może udałoby się jej ocalić choć trochę dumy. Czuła się jak ostatnia idiotka.

- Nadal nie rozumiem, co cię to obchodzi - powiedziała. - Zamierzasz wnieść oskarżenie czy nie?

Dwie sekundy oczekiwania na odpowiedź trwały bardzo długo. Kate była pewna, że on o tym wiedział.

- Chyba nie - odparł w końcu.

- Dziękuję - Kate odetchnęła z ulgą.

- Moment, jeszcze nie skończyliśmy - dorzucił.

Ku jej przerażeniu wstał i obszedł biurko, zbliżając się do niej. Był wysoki i barczysty.

- Nie wiem, o czym mielibyśmy jeszcze rozmawiać - przeklęła w duchu drżenie swojego głosu.

- No cóż, sam nie wiem. Może o... - w tym momencie zadzwonił telefon.

- Zaczekaj - podniósł słuchawkę. - Boudreaux.

Kate zjeżyła się, ale zaczekała. Wiedziała, że będzie potrzebowała jego pozwolenia, żeby odzyskać swoje ubrania.

- Tak? - rzucił do słuchawki. - A powiedział, dokąd się wybiera?

Słuchał przez chwilę, patrząc Kate w oczy.

- A dokumenty? - zapytał.

Przeczesał dłonią włosy, po czym dodał jeszcze:

- Nie, sam to załatwię - i rzucił słuchawkę. - Lepiej usiądź - powiedział do Kate.

Oparł się o biurko i skrzyżował nogi w kostkach. Był tak blisko, że poczuła jego zapach, woń mydła i mężczyzny.

- Rocastle się wymeldował.

Kate poczuła ulgę, że nie będzie musiała go więcej oglądać.

- Jeśli dasz mi klucz do pokoju, będę się mogła ubrać i wyjść.

- To nie takie proste - Boudreaux skrzyżował ramiona. - On zabrał twój bagaż.

- Co? Wszystko?

Przytaknął.

- Wszystko oprócz dokumentów.

- Ale dlaczego?

- Rocastle chciał, żeby ci przekazać, że jesteś zwolniona, a on zabiera twoje rzeczy, by pokryć wydatki.

- Ale... - Kate poczuła panikę. Jak on mógł mi to zrobić? - myślała. - Przecież

wiedział, że zostawia mnie bez niczego. - Przecież to są moje rzeczy - powiedziała cicho. - Jak ja teraz wrócę do Londynu?

Zack czekał na kolejny przyływ złości Kate. Kiedy zamiast tego dojrzał na jej twarzy zaskoczenie i lęk, sytuacja przestała mu się wydawać zabawna. Może rzeczywiście chodziło o coś innego niż sprzeczka kochanków? - pomyślał.

Kate pociągnęła nosem, ale łzy nie spadły.

- Chcesz powiedzieć glinom? - zapytał, przewidując jej kolejny ruch.

Ona jednak potrząsnęła głową.

- Mogę cię prosić o przysługę? - odpowiedziała pytaniem.

- Strzelaj - odparł, domyślając się, że może chodzić tylko o pieniądze.

- Dasz mi pracę?

- Pracę? - powtórzył zaskoczony.

- Tak, pracowałam już jako barmanka i kelnerka, mam też dużo doświadczenia w pracy pokojówki.

- Żartujesz sobie ze mnie? Ty czyściłaś klopy? - prędzej widziałaby w tej roli królową Anglii niż ją.

- Nie, nie żartuję - odpowiedziała urażona.

- Masz odpowiednią wizę? - zapytał, nie wiedząc czemu.

Z jakiegoś powodu nie wydawało mu się właściwe, by dla niego pracowała.

- Tak, mam podwójne obywatelstwo. Urodziłam się w Nowym Jorku.

- Jasne. Posłuchaj, jedyne, czego ci potrzeba, to powiedzieć glinom o twoim chłopaku i...

- On nie jest moim chłopakiem - przerwała.

- Kimkolwiek by był, nie może ci bezkarnie ukraść rzeczy.

- Nie zamierzam się wyżalać policji czy komukolwiek innemu - odparła. - To tylko ubrania. Jeśli o mnie chodzi, Andrew może je zatrzymać, tak samo jak bilet, który zresztą sam kupił.

- Nie zapominasz o czymś?



- Co masz na myśli?

- Przecież nie możesz zajmować się barem w bieliźnie.

Kate zamrugła, po czym odwróciła wzrok.

- Masz rację - powiedziała Kate, wyginając dłonie.

Wolałaby stracić rękę, niż poprosić o pomoc ojca.

- Wiem, że proszę cię o wiele - dodała po chwili - ale jeśli zaczęłabym pracę od jutra, czy mógłbyś dać mi zaliczkę?

Zack widział, ile kosztowała ją ta prośba. Zrobiła na nim wrażenie jej szczerość. Mogła spróbować użyć swojego kobiecego czaru, nie zniżyła się jednak do tego.

- Apartament jest opłacony do pojutrze - skłamał gładko. - Powiem konsjerżowi, żeby wydał ci klucze. Przyślę też jakieś ubrania.

Zaskoczenie i ulga przebiegły przez jej twarz. Po chwili jednak spojrzała nieufnie.

- Nie jestem... - cokolwiek jednak chciała powiedzieć, przerwała w pół zdania, po czym dodała: - Jesteś bardzo hojny. Przepraszam, jeśli byłam wobec ciebie niegrzeczna - westchnęła. - To był dla mnie ciężki dzień.

- Nie ma sprawy - wzruszył ramionami. - Nic się nie stało.

Kate wyciągnęła rękę:

- Przy okazji, nazywam się Kate. Kate Denton.

Kate. Słodko i prosto. Ani trochę do niej nie pasuje - zdecydował Boudreaux i uścisnął jej dłoń.

- Zack Boudreaux - przedstawił się. - Miło cię poznać, Kate. - Jaki rozmiar nosisz? - zapytał, omiatając wzrokiem jej figurę.

- Amerykańską ósemkę - powiedziała z wahaniem.

Zack ucieszył się, widząc, że Kate nie była całkiem niewrażliwa na jego urok.

- Zaczynam pracę od rana - dodała profesjonalnym tonem.

- Szef personelu skontaktuje się z tobą - powiedział, nie zamierzając dotrzy-

mać słowa. Wolałby przekazać jej za pośrednictwem dozorczy kilkaset dolarów i ubrania oraz dać jej pokój na parę dni. Rozrywka, jaką mu zapewniła, była tego warta.

- Nie zapomnij odjąć mi z pensji wartości ubrań - powiedziała przez ramię, wychodząc.

Zack przyglądał się Kate, gdy szła przez gabinet. Jej nagie stopy ginęły w puszystym dywanie, nadając jej dziecięcy wygląd. Po chwili jednak dostrzegł uwodzicielskie kołysanie biodrami pod bezkształtnym, sięgającym kolan szlafrokiem.

Pomyślał, że będzie mu jej brakować, i wydało mu się to głupie, skoro widział ją tak krótko. Po chwili podniósł długopis, by spisać swoje plany na podróż do Kalifornii.

Dwadzieścia minut później Zack wciąż siedział przy biurku. Nie udało mu się zapisać na kartce ani słowa.

- Do diabła - powiedział, zwinął papier w kulkę i rzucił ją do kosza. Dlaczego Kate Denton tak mnie fascynuje? - zastanawiał się. Może i była ładna, ale zdecydowanie nie w jego typie. Wolał kobiety eleganckie, z wyższych sfer, do tego przewidywalne. Kate była mniej więcej równie przewidywalna, co fortuna.

Może o to chodzi - przebiegło mu przez głowę. Odkąd dziesięć lat temu rzucił pokera i zainwestował swoje pieniądze w to małe imperium hotelowe, kobiety, z którymi się spotykał, zachowywały się bez zarzutu, ale ani razu nie kazały mu walczyć o to, czego pragnął. Z pewnością nie odszcze kiwały mu się, nie były dla niego takim wyzwaniem, jak Kate.

Kiedyś utrzymywał się w formie dzięki przyływowi adrenaliny przy każdym odwróceniu kart. Później jednak całą ambicję skierował na inny cel: chciał odmienić swoje życie, wyprowadzić je z mrocznego świata szemranych kasyn i hazardowych met, w których dorastał. Mając trzydzieści dwa lata, po dziesięciu długich latach ciężkiej pracy, znalazł się na okładce magazynu „Fortune” i został przez



„Newsweek” umieszczony na liście dziesięciu największych przedsiębiorców.

Teraz był gotów sprzedać swój flagowy hotel i wynieść się z Vegas - jak również z całego kasynowego biznesu - na dobre. Po spotkaniu z przebojową i fascynującą Kate Denton zdał sobie sprawę, że również jego życie osobiste powinno się zmienić. Przez ostatnie dziesięć lat Zack pozwolił sobie na kilka nudnych romanсів. Teraz, po raz pierwszy od naprawdę bardzo dawna, miał kilka dni wolnego. Zrozumiał, że to najlepszy czas, żeby się trochę zabawić.

Wiedział, że Kate Denton na pewno odwróci jego myśli od biznesu. Poza tym Zack uwielbiał wyzwania. Podniósł telefon i przypomniał sobie jej twarz, lśniące, błękitne oczy i pełne, stworzone do pocałunków usta. Nie próbował nawet walczyć z pożądaniem.

Wykręcił numer dozorca i poczuł przypływ adrenaliny w żyłach. Miał wrażenie, że odżywa.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wbrew panującej opinii Kate nie wierzyła, że płacz w jakikolwiek sposób poprawia samopoczucie. Po wybuchu płaczu czuła się jak śmieć, a wyglądała jeszcze gorzej. Przyglądając się sobie w lustrze, utwierdziła się w tym przekonaniu.

Co prawda, Andrew okazał się draniem, ale powinna była to przewidzieć. Chciała wierzyć, że jego zainteresowanie brało się z podziwu i wzajemnego szacunku, ale mogła się domyślić prawdy.

Odkąd to mężczyźni podziwiają i szanują takie kobiety jak ja? - pomyślała. - Kobiety, które mają własne zdanie i wypowiadają je na głos? Powinna była zacząć coś podejrzewać, kiedy Andrew powiedział, że podoba mu się jej śmiałość. Nawet jej ojciec nie akceptował u niej tej cechy.

Kate poczuła smutek, który zawsze towarzyszył myślom o ojcu. James Dalton Asquitch III chciał od jej matki tylko jednego, na pewno zaś nie chodziło mu o córkę. Kiedy po jej śmierci musiał wziąć Kate do siebie, bardzo się starała, żeby ją zaakceptował. W wieku siedemnastu lat wreszcie pojęła, że wina leżała po jego stronie. Z niewiadomego powodu było to jeszcze trudniejsze do przyjęcia. W jakimś zakamarku serca poczucie odrzucenia wciąż ją bolało.

Ucieczka z domu wiele lat temu była najlepszą rzeczą, jaką zrobiła w życiu. Zrozumiała, że nie potrzebuje akceptacji ani jałmużny od ojca.

Kate odetchnęła głęboko. Przeszła do salonu i zobaczyła skórzaną sofę, na której siedział Andrew, kiedy wyszła z łazienki w samej bieliźnie. Wtedy, gdy odkryła, co chodziło mu po głowie, zaskoczenie szybko przerodziło się we wściekłość. Oskarżył ją o dwuznaczne zachowanie. Znów poczuła w gardle łyżę poniżenia, gdy przypomniała sobie, jak ją wyrzucił na korytarz.

Teraz jednak miała inne problemy. Znów zaczynała wszystko od początku, zupełnie jak wtedy kiedy uciekła od ojca i jego obojętności.

Kate usiadła na sofie. Przynajmniej czegoś się nauczyłam - pomyślała. Nie

oszukiwać siebie: jeśli coś wygląda zbyt pięknie, żeby było prawdziwe, to tak właśnie jest.

Włączyła telewizor i zaczęła przerzucać kanały. Jej uwagę przyciągnęła obściskująca się para w jakiejś mydlanej operze.

- Czy to nie za wiele na dziesiątą rano? - powiedziała na głos. Jednak ten mężczyzna o nagim torsie i jego zielone oczy przypomniały jej o kimś. Zack Boudreaux ma oczy jeszcze bardziej zielone - pomyślała. Nie mogła się oprzeć wyobrażeniu nagiego torsu Zacka. Zniechęcona wyłączyła telewizor.

Obiecałam sobie, że nie wydam się więcej na pastwę żadnego mężczyzny - myślała - szczególnie takiego jak Zack Boudreaux. Od mężczyzny tak zionącego testosteronem każda niezależna kobieta powinna trzymać się jak najdalej.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Kate poszła otworzyć.

- Cześć, nazywam się Michelle - powiedziała młoda kobieta o olśniewającym uśmiechu akwizytora. - Jestem z butiku Ella. Pan Boudreaux prosił mnie, żebym przyniosła pani wybór ubrań.

- Naprawdę? - Kate w duchu przeklęła rumieniec, który rozlał się po jej dekolcie.

- Tak - odparła dziewczyna i weszła do salonu, ciągnąc za sobą przenośny wieszak na ubrania. Wisiały na nim wielokolorowe tkaniny. - Powiedział, że może pani wybrać tyle ubrań, ile będzie pani chciała.

- Och - Kate nie wiedziała, co ma powiedzieć.

Spodziewała się, że dostanie przydziałowe, hotelowe ubranie.

- Czy mam je dla pani rozłożyć?

- Nie, proszę się nie kłopotać.

Kate przyglądała się ubraniom. Jedwabne sukienki, kaszmirowe swetry, koszulki Dolce & Gabbana walczyły o jej uwagę. Dotknęła satynowej bluzki, delikatnej i miękkiej. Zdjęła ją z wieszaka i zobaczyła idealne szwy, doskonały dekolt, sposób, w jaki materiał układał się w fale. Nigdy nie miała tak pięknych i równie

drogich ubrań.

- Dlaczego nie ma na nich cen? - zapytała, odwieszając purpurową bluzkę z powrotem.

- Cóż - dziewczyna się zawahała. Wyglądało na to, że jej klienci rzadko zwracali sobie głowy czymś tak przyziemnym, jak ceny. Po chwili jej twarz znów się rozjaśniła - Nie potrzebuje ich pani. Pan Boudreaux powiedział, że wszystko idzie na rachunek hotelu.

Kate nie mogła uwierzyć w hojność Zacka. To niedorzeczne - pomyślała. - Musieli go źle zrozumieć. Na pewno chodziło mu o to, że rachunkiem obciąży jej pokój.

- Mimo to chciałabym zobaczyć ceny - powiedziała.

Dziewczyna wyglądała na zmieszaną.

- Chyba mogłabym poprosić Monicę, by je wyceniła, kiedy już dokona pani wyboru - powiedziała niepewnie.

- W porządku - zgodziła się Kate, chociaż wolałaby znać ceny wcześniej.

Nie chciałyby pracować w hotelu do końca życia, żeby spłacić te piękne ubrania. Niektóre z nich musiały kosztować setki, jeśli nie tysiące dolarów.

Wybrała najprostszą parę dżinsów, jaką znalazła, i koszulkę z logo hotelu Phoenix. Pod wieszakiem znajdowały się buty. Znów kolory, projekty i wykonanie zaparły Kate dech w piersi. Rozpoznała parę Fendis i kilka butów Manolo Blahniks, które widziała w kolorowych czasopismach.

Zwróciła się do Michelle.

- Czy macie jakieś sportowe obuwie? - zapytała.

- Nie podoba się pani nasz wybór? - Michelle wyglądała na całkowicie zbitą z tropu.

- Nie, nie w tym rzecz. Są piękne. Po prostu chciałabym coś mniej eleganckiego.

- Eleganckiego? - dziewczyna patrzyła na buty, unosząc brwi. Wyglądało na

to, że buty za pięćset dolarów były dla niej obuwie codziennym.

- Hotelowy sklep sportowy sprzedaje buty Converse i Nike, czy takie obuwie ma pani na myśli? - zapytała Michelle.

- Doskonale - odparła Kate.

Była pewna, że nawet w tak wystawnym miejscu uda jej się tam znaleźć coś za pięćdziesiąt dolarów.

Dziewczyna wzięła od niej rozmiar stopy i obiecała przysłać jej parę sportowych butów. Wychodząc z pokoju, zatrzymała się jeszcze na chwilę.

- Byłabym zapomniała - powiedziała. - Pan Boudreaux przesyła pani paczkę.

Podala Kate białą torbę hotelową z przyczepioną kopertą i uśmiechnęła się.

Kate próbowała odpowiedzieć uśmiechem, ale co innego zaprzętało jej głowę. Czemu Boudreaux przesyła mi jakieś paczki? - pytała się w myślach. Drżącą ręką wzięła od dziewczyny torbę.

- Dziękuję.

Dziewczyna zawahała się. Kate zgadła, że czeka, aż otworzy kopertę, nie chciała jednak na to przystać. Nie wiedziała, co jest w środku. Z moim szczęściem - pomyślała - może to być coś przykrego, na przykład żądanie opuszczenia hotelu. Może Zack zmienił zdanie i nie chciał jej pomóc.

- Pan Boudreaux przyniósł paczkę do butik i specjalnie poprosił, żebym ją pani przekazała - powiedziała Michelle tak podniosłym tonem, jakby Zack był co najmniej prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Może ona czeka na napiwek? - przebiegło Kate przez głowę. - Jeśli tak, będzie musiała długo czekać.

Dziewczyna odwróciła się powoli, rzucając ostatnie spojrzenie na pakunek.

- Miłego dnia.

Michelle wyszła z apartamentu, ciągnąc za sobą wieszak.

Kate westchnęła i usiadła. Nie chciała dłużej zwlekać z otwarciem koperty, wolała mieć to już za sobą. Oderwała ją zdecydowanym ruchem od torby i rozdarła.

Pięć nowiułkich, studolarowych banknotów spadło jej na kolana. Kate zebrała je w dłoń i rozwinęła kartkę. Minęła chwila, nim mogła skupić spojrzenie na słowach, jakie na niej napisano:

*Kate,*

*Mam nadzieję, że znalazłaś coś pasującego do twoich prawdziwych majtek.*

*Spotkaj się ze mną na kolacji w Pokoju Tęczowym o ósmej.*

Z

Inicjał został napisany zamasyście, jak znak Zorro.

Kate zamrugala i przeczytała list trzy razy, nie rozumiejąc, dlaczego Zack nie wspomniał o pięciuset dolarach. Uczucie lęku ustąpiło innemu, które bardziej jeszcze ją niepokoiło. Dlaczego on ciągle wspomina o moich majtkach? - myślała. Nie wiedziała czemu, zamiast poczuć się urażoną, była podekscytowana.

Przypomniała sobie o pakunku. Torba hotelowa była owinięta taśmą klejącą i wyglądała na prawie pustą. Kate odwinęła taśmę i kawałek czerwonej satyny spadł wraz z drugą notatką na stół. Podniosła materiał i rozciągnęła go. Stringi! - pomyślała.

Przeczytała notatkę: „To dla ciebie na wypadek, gdyby znudziły ci się twoje prawdziwe majtki”.

- Ty bezczelny... - wyrwało się jej w oburzeniu.

Zaraz jednak poczuła, jak zaczyna ją rozpierać dziwna lekkość i wbrew woli uśmiech pojawił się na jej twarzy. Nagle, po raz pierwszy od bardzo dawna, zaczęła się śmiać.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Kate weszła do windy, nie było jej do śmiechu. Pusta kabina zawiozła ją bezszelestnie na dziewiętnaste piętro. Przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Przynajmniej nie wyglądam na obdartusa - pomyślała. Tego popołudnia wzięła jeden ze studolarowych banknotów i poszła na Bulwar. Nie wypadało jej iść do wystawnej, hotelowej restauracji w przebraniu Tomka Sawyera.

Na szczęście była ekspertem od ubierania się za grosze. Nie była zakupoholiczką, ale ubieranie się za niewielkie pieniądze zawsze sprawiało jej przyjemność. Wzięła ze sklepu mnóstwo próbek kosmetyków i nawet po dodaniu do zakupów chustki na głowę wydatek nie przekroczył osiemdziesięciu dolarów.

Kate odwróciła się przez ramię, żeby spojrzeć na swój tyłek. Nerwowy ścisk w żołądku nieco złagodniał: wyglądała świetnie. Może odrobinę niecodziennie, ale wciąż naprawdę dobrze. Niestety nie czuła się podobnie.

Nie chodziło o to, że miała coś przeciwko romansowi, o który niewątpliwie chodziło Zackowi.

Nie była pruderyjna. Lubiła gorący, zdrowy seks, a minęło już dużo czasu, odkąd miała okazję go zakosztować. Miała też przeczucie, że gorący seks może być specjalnością Zacka Boudreaux. Rzecz w tym, że poczuła się dotknięta zachowaniem Andrew i nie chciała zostać ponownie wykorzystana, choćby nawet miało to być obopólne wykorzystanie.

Wypracowała sobie strategię. Miała być grzeczna i trzymać dystans. Był niebezpiecznym mężczyzną, dobrze wyglądał, był pociągający i co gorsza, wiedział o tym. Z tonu jego notatki oraz błysku w oku podczas ich rozmowy Kate wnioskowała, że Zack znał się na uwodzeniu. Nie chciała połknąć przynęty, bo mogło się to dla niej skończyć głębokim zranieniem.

Drzwi windy otworzyły się na pluszowe meble holu, ale Kate ledwie zwracała uwagę na wystrój wnętrza, przyciągnięta niezwykłą panoramą, rozciągającą się za

oknem po drugiej stronie restauracji. Las Vegas nocą, z neonami The Bellagio, The Mirage, Caesar's Palace i innych słynnych hoteli, było pełne splendoru.

Zack siedział przy stole od dobrych dziesięciu minut, popijając szkocką z wodą i zastanawiając się, czy stringi były właściwym taktycznie zagranem na tym etapie gry. Kupił je i napisał parę słów powodowany impulsem, by jeszcze raz ujrzeć Kate rozognioną. Kiedy jednak usiadł przy swoim stoliku, przeszło mu przez myśl, że być może przeholował.

Czy ta kobieta w ogóle ma poczucie humoru? - pomyślał.

Kiedy ujrzał ją idącą w jego kierunku przez spowitą w mroku restaurację, wszystkie wątpliwości ustąpiły miejsca przyływowi pożądania. Wyglądała piorunująco. Złote nitki jej sukienki odbijały blask świec, lśniąca na każdej miękkiej wypukłości jej oszalamiającej figury. Była wyższa, niż mu się pierwotnie wydawało. Miała włosy upięte wysoko za pomocą wstążki z błękitnego jedwabiu, a na nogach złociste sandały. Wciąż nie wiedział, czy ma poczucie humoru, niewątpliwie jednak miała wycucie stylu.

Zakonotował sobie w myślach, by dać sprzedawczyni w butik podwyżkę za tak inspirujące zakupy. Kate uśmiechnęła się grzecznie.

- Dobry wieczór, panie Boudreaux - powiedziała swoim miękkim, przytłumionym głosem. - Mam nadzieję, że nie kazałam panu długo czekać.

- Mów mi Zack - odparł, ściskając jej dłoń. Palce jej drżały. Zack poczuł zapach perfum, zarazem subtelny i namiętny. Z trudem oparł się pokusie, by zanurzyć twarz w jej szyi i głęboko odetchnąć tą wonią. - Warto było na ciebie zaczekać. Cholernie ładna ta sukienka.

- Dziękuję. W każdym razie lepsza od szlafroka?

A więc jednak ma poczucie humoru - pomyślał Boudreaux. - Będę miał dziś niezły ubaw.

- To zależy od tego - powiedział - co masz pod spodem.

Czując na sobie jego gorące spojrzenie, Kate wiedziała, że jej strategia obraca

się w gruzy.

- Rany, czyżbyśmy już zaczęli mówić o twoim stringowym fetyszu? - powiedziała swoim najmiększym tonem. - Miałam nadzieję napić się najpierw przynajmniej drinka.

- Dobra, zamówię ci drinka - powiedział, śmiejąc się, Zack. Pstryknął palcami na kelnera - Muszę ci jednak wyznać, że ten fetysz szybko staje się obsesją.

- Naprawdę, Zack? To nie wydaje się zbyt zdrowe.

Przyszedł kelner. Kate zamówiła coś do picia. Była świadoma, że Boudreaux przygląda się jej z narastającą uwagą.

- Masz rację, to niezdrowe - powiedział z udawanym zatroskaniem. - Może przydałaby mi się terapia?

- A może po prostu przestałbyś posyłać stringi nieznajomym kobietom?

- Tak, to mogłoby podziałać. Mógłbym najpierw spróbować cię poznać - wyciągnął rękę i musnął kciukiem wierzch jej dłoni. - Co ty na to?

Kiedy spotkali się u niego w biurze, Zack wydał się jej groźny. To, co działo się teraz, przeszło jej wyobrażenia. Wbrew jednak poprzednim postanowieniom miała przemożną ochotę igrania z ogniem.

- Dopóki nie mówisz o poznaniu w sensie filozoficznym, gdyż to doprowadziłoby nas z powrotem do twojego stringowego problemu, prawda?

- Już niedługo stringi nie będą stanowiły dla mnie żadnej przeszkody, gwarantuję ci to.

Zack patrzył na nią, jakby była rozebrana. Musiała uspokoić ich rozmowę albo oboje spłoną. Nie igrała ze zwykłym ogniem, to był prawdziwy wulkan.

Zack poczuł, że posunął się za daleko. Zobaczył rumieniec na twarzy dziewczyny, a jej wzrok umknął w dal. Szkoda - pomyślał, nie miał jednak do niej żalu. Nigdy wcześniej nie rozpalał się tak szybko.

Kate otworzyła menu lekko drżącymi dłońmi i w ciszy zaczęła je studiować. Wreszcie uniosła głowę z nerwowym uśmiechem na ustach.

- Zamówimy coś? - zapytała. - Jestem bardzo głodna.

Zack przytaknął i sięgnął po swoje menu. Pozwolił, by rozmowa przerodziła się w niewinny *small talk*. Lekkie załamane jej głosu podziałało na niego jak znak stopu. Chciałby jechać dalej i zaryzykować wypadek, ale wiedział, że nie powinien. Już jako młody chłopak odkrył, że cierpliwość jest więcej niż cnotą: jest przyjemnością.

Jedzenie było wyśmienite. Gdy przyniesiono im tort czekoladowy, Kate ledwie była w stanie przełknąć jeden kęs. Przy tym nie mogła przestać trajkotać.

Zack dobrze znał Londyn, mieszkał tam przez kilka lat, więc przez większość czasu rozmawiali o jej rodzinnym mieście. Kate jednak cały czas łapała się na tym, że śledzi jego spojrzenie, wędrujące ku jej ustom. Za każdym razem, gdy to widziała, temperatura jej krwi rosła.

- Jak ci smakuje ciasto? - zapytał, gdy wzięła kawałek do ust.

- Wspaniale - odparła. Oblizła usta i poczuła, jak znów jej ciśnienie podskakuje, gdy jego wzrok śledził ruch jej języka. - Czekolada powinna być jednym z grzechów głównych, nie sądzisz?

- Myślałem, że jest - powiedział głosem równie grzesznym, jak smak czekolady.

- Chcesz spróbować? - zapytała.

- Myślałem, że już nigdy nie zaproponujesz - odparł, wpatrując się w nią tak intensywnie, że Kate wiedziała, że nie mówi tylko o czekoladzie.

Podniosła łyżkę. Zack silnie chwycił jej dłoń i poprowadził ją do swoich ust. Przyglądała się, jak Boudreaux zjada kawałek tortu, i poczuła przypływ pożądania, które starała się dotąd zanegować. Jej sutki nabrzmiały pod jedwabiem. Walka ze zmysłami, którą toczyła przez cały wieczór, została przegrana z kretesem.

- Dzięki, było pyszne - powiedział Zack, pieszcząc jej palce, nim puścił dłoń.

Kate zobaczyła błysk triumfu w jego oczach i zrozumiała, że pojął swoje zwycięstwo. Nie minęło wiele czasu, nim zgłosił się po nagrodę.

- Kate - powiedział - jesteś piękna, intrygujesz mnie i pociągasz. Chciałbym się z tobą dzisiaj kochać. Co sądzisz o tym pomysle?

Jest dość bezpośredni - pomyślała Kate, czując mocne bicie serca. Było czy-  
stym szaleństwem poddać się tak impulsowi, lecz kłamstwo nie chciało przejść jej  
przez gardło. Czuła, jakby jakaś przemożna reakcja chemiczna przejęła kontrolę  
nad jej ciałem.

- Szczerze mówiąc, bardzo mi się ten pomysł podoba - odpowiedziała po  
dłuższej chwili.

Zack otworzył szeroko oczy. Rzucił serwetkę na stół i wstał.

- W takim razie powinniśmy się udać do mojego apartamentu - powiedział  
lekko chrapliwym głosem, biorąc ją pod ramię - zanim mój fetysz przejmie nade  
mną kontrolę.

Kate roześmiała się podniecona. Zack objął ją i wyprowadził z restauracji.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kate przyglądała się, jak Zack wsuwa kartę do czytnika windy. Po chwili schował kartę do kieszeni i obrócił się twarzą do niej.

- Weźmy się do rzeczy - powiedział.

Kate oparła się plecami o ścianę windy, gdy Zack zaczął się do niej zbliżać.

Dziewczyno, weź się w garść - pomyślała. - Sama tego chciałaś.

Zack oparł jedną rękę o panel nad jej głową. Był tak blisko, że Kate zobaczyła delikatne zmarszczki w kącikach oczu i delikatny garb łamiący doskonałą linię nosa. Poczula jego zapach, przypominającą pizmo mieszankę mydła, płynu po goleniu i męskich feromonów.

- Jaką rzecz masz na myśli? - zapytała z westchnieniem.

Zack pochylił się i przesunął drugą dłoń po jej nagiej nodze. Kate zadrżała.

- Moją rzeczą jest - powiedział - żeby sprawdzić, co masz na sobie pod tą sukienką.

- A co, jeśli ktoś wejdzie do windy? - zapytała, czując, jak jego dłoń posuwa się w górę.

- To moja prywatna winda - odparł, dotykając ustami jej ucha. - Tylko ja do niej wsiadam.

Ugryzł ją w płatek ucha. Kate upuściła torebkę i podniosła ręce do góry, przyciskając piersi do jego mocnej klatki piersiowej. Poczula gorąco jego warg. Język zagłębił w jej usta. Zadrżała, czując smak czekolady, mężczyzny i niepohamowanej żądz.

Jego palce dotknęły nagiego pośladka.

- Kate, wszystko dobrze?

Kate powoli otworzyła oczy i rozejrzała się nieprzytomnie po przestronnej sypialni Zacka.

Całe szczęście - pomyślał. - Bałem się, że zemdlą. Niewiele brakowało, a



sam bym zemdłał.

Nigdy wcześniej nie przeżył nic równie niesamowitego. Położył dłoń na jej wilgotnym policzku, muskając kciukiem kość policzkową.

- Przepraszam - powiedział.

Jej drobna dłoń przykryła jego. Serce zabiło mu mocniej, gdy ujrzał słodki uśmiech.

- Za co przepraszasz, głupolu?

Zack oparł swoje czoło o jej.

- To było trochę szybkie i gwałtowne.

Pierwszy raz w tak prosty sposób posiadał kobietę, nawet jako nastolatek bardziej się do tego przykładał. Czuł się tym nieco zawstydzony.

- Nie za wiele było gry wstępnej - ciągnął.

Kate położyła palec na jego ustach.

- Wiesz, Boudreaux - powiedziała z błyskiem w oku i zadowolonym uśmiechem - Lubię grę wstępną jak każda dziewczyna. Mimo to uważam, że facet nie powinien przeproszać kobiety za pierwszy w jej życiu wielokrotny orgazm.

Zack zaśmiał się z wyraźną ulgą.

- Ile ich miałaś? - zapytał.

- Szczerze?

Skinał głową, zdziwiony rozpierającą go dumą.

- Straciłam rachubę - usiadła nagle i okrywając piersi kołdrą, nachyliła się nad nim. - Zack, chyba znalazłeś mój punkt G. I pomyśleć, dotąd nie wierzyłam w jego istnienie.

- Doprawdy? - Zack sięgnął pod kołdrę i dotknął jej miękkiego pośladka - Cóż, ja niemal zemdłałem, to chyba wyrównuje rachunki.

- Nie sędzę. Ja naprawdę zemdlałam - wydeła wargi w udawanym nadąsaniu.

- Czy to znaczy, że jestem ci coś winna?

- Skoro straciłaś rachubę, to chyba niejedno - odparł, czując z niedowierza-

niem ponowny przyływ krwi do lędźwi. - Znam świetny sposób zapłaty.

To mówiąc, chwycił ją za nadgarstek i pociągnął chichoczącą w stronę łazienki.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ranny z ciebie ptaszek. Wygląda na to, że cię zbytnio wczoraj nie zmęczyłem.

Palce Kate omsknęły się z opakowania wafelków na dźwięk głębokiego, ochryplego od snu głosu. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, z którym spędziła najdzikszą noc swojego życia, z zadziornym uśmiechem na twarzy opierającego się o kuchenną framugę. Miał na sobie jedynie spodnie od dresu.

Kate nie była ekspertem od etykiety poranka po fackie. Wbrew jej zachowaniu zeszłego wieczora nigdy dotąd nie przespała się z facetem na pierwszej randce.

- To ta zmiana czasu - rzuciła, potrząsając paczką wafelków. - Znalazłam je w szafce. Co powiesz na dawkę kofeiny i cukru?

Zack przeciągnął się, wyciągając ręce do góry.

- To Joeya - skinął głową w kierunku opakowania - Będzie zły, jeśli mu je zjemy.

Podszedł bliżej i uśmiechnął się. Wziął pudełko z wafelkami i pochylił się nad Kate.

- Poza tym - powiedział - myślę, że stać nas na więcej.

Przyciągnął ją do siebie i pogładził jedwab sukienki. Kate poczuła, jak przechodzi ją prąd.

- Mogę coś ugotować, możemy też wezwać służbę hotelową - Nachylił się i pocałował ją w szyję. - Mają świetne naleśniki z syropem klonowym, jeśli masz ochotę na coś słodkiego. Ja na pewno mam.

Kate odetchnęła szybko i odsunęła go od siebie.

- Kim jest Joey? - zapytała.

On nawet może mieć żonę, pomyślała przestraszona.

- Nie bój się - odparł Zack, przyglądając się jej twarzy. - Joey jest moim pięcioletnim synem chrzestnym. Czasami u mnie sypia, kiedy Stella i Monty, jego rodzice, potrzebują opiekuna do dziecka. A myślałaś, że kim jest?

- Zastanawiałam się - Kate odetchnęła z ulgą. - Nie wydawałeś mi się typem człowieka, który opiekuje się dziećmi.

- Nie muszę się zbytnio wysilać - dołeczki znów pojawiły się w jego policzkach - to Joey dyktuje zasady. Rozstawia mnie po kątach. Stąd te wafelki. Gdyby dowiedziała się o nich Stella, spaliłaby nas na stosie. Jest strażą cukrową.

W miarę gdy mówił, głos mu łagodniał. Takiego oblicza Kate nie spodziewała się ujrzeć.

- To może zamówię te naleśniki - zmienił temat i uniósł brew, przybierając nieco groźniejszy wygląd - a w tym czasie możemy przejść do tych grzechów głównych, które wczoraj pominęliśmy.

- Naprawdę o jakichś zapomnieliśmy? - zapytała.

Zbliżył się do niej.

- Mogę się założyć, że kilka bym znalazł - powiedział.

- Hmm - zamruczała, przygryzając wargi. - Z przyjemnością przyjąłabym ten zakład. Niestety za piętnaście minut mam spotkanie z szefową zmiany, panią Oakley.

Zack zmarszczył czoło.

- Czemu spotykasz się z Pat? - zapytał.

- Myślę, że to formalność - wzruszyła ramionami i naląła sobie kawy. - Wypełniłam wczoraj formularze.

- Jakie formularze? - dopytywał się Zack.

- Dotyczące zatrudnienia. Było ich tylko dwa tysiące - objęła dłońmi kubek kawy i zaciągnęła się jej cudownym zapachem. - Pani Oakley załatwi mi też numer

ubezpieczenia. Dobrze, że Andrew nie zabrał mi amerykańskiego paszportu, inaczej byłabym naprawdę załatwiona.

Kate wzięła mały łyk. Kawa smakowała jak woda.

- Bez urazy - dorzuciła - ale amerykańska kawa jest obrzydliwa.

- Dlaczego wypełniałaś dokumenty zatrudnienia? - zapytał znów.

Dlaczego zachowuje się, jakbym mówiła w obcym języku? - pomyślała Kate.

- Ponieważ zamierzam tu pracować, to chyba oczywiste - wyjaśniła.

Jego brwi połączyły się w groźnym grymasie.

- Rozmawialiśmy o tym wczoraj w biurze - ciągnęła. - Nie pamiętasz? Mówiłeś, że do niej zadzwonisz.

- Tak, ale nie zadzwoniłem.

- Wiem o tym - Kate poprawiła się na krześle. Jest właścicielem hotelu, myślała wtedy. - Oczywiście, że nie zajmuje się takimi przyziemnymi sprawami. Mimo to poczuła się dotknięta, kiedy pani Oakley powiedziała, że pan Boudreaux do niej nie dzwonił, szczególnie że wcześniej otrzymała zaproszenie na obiad.

- Wszystko w porządku - powiedziała do Zacka z lekkością, której nie czuła. - Sama to załatwiłam. Okazało się, że dwie pokojówki zrezygnowały w zeszłym tygodniu, więc pani Oakley była więcej niż zadowolona, kiedy...

- Nie będziesz tu pracowała - przerwał jej Zack.

- Co? Przepraszam bardzo? - nie wiedziała, czy dobrze dosłyszała.

- Kate - powiedział miększym tonem. - Mam zasadę, że nie sypiam z kobietami, które dla mnie pracują.

- Och - Kate poczuła, że się rumieni.

Czuła się też urażona.

- Rozumiem - dodała po chwili, koncentrując się na przestrzeni nad jego ramieniem. Zegar na ścianie wskazywał jej czas do wyjścia. - Cóż, dobrze się bawiłam.

Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że wyglądało to niezobowiązująco.

- Nie chcę się spóźnić pierwszego dnia - powiedziała jeszcze.

Próbowała przejść koło niego, ale Zack chwycił ją za ramię, zatrzymując w miejscu.

- Nie słuchałaś mnie - powiedział. - Nie będziesz tu pracowała.

- Będę - zaprzeczyła ostrożnie, zastanawiając się, o co może mu chodzić.

- Nie, nie będziesz - Kate usłyszała stanowczość w jego głosie. - Poza tym już nie musisz.

- Oczywiście, że muszę. Potrzebuję pieniędzy.

- Dałem ci pięćset dolarów. Jeśli to za mało, po prostu powiedz.

- Chyba żartujesz - Kate skrzyżowała ręce na piersi, starając się pohamować swój temperament. - Nie chcę, żebyś mi dawał więcej pieniędzy. Im więcej wezmę, tym więcej będę musiała oddać. Przy okazji, zostawiłam cztery stówy w salonie. Pani Oakley była tak miła, że obiecała dać mi zaliczkę za parę dni. Kiedy już...

- O czym ty mówisz?

Kate zeszywniała. Nie rozumiała, dlaczego Zack jest poirytowany.

Boudreaux przeczesał dłonią włosy, mierzwiąc je jeszcze bardziej. Po chwili wziął głęboki oddech i powiedział:

- Mówiłaś, że potrzebujesz pieniędzy - mówił wolno, jakby tłumaczył coś nierozgarniętemu dziecku. - Dałem ci pieniądze. Czemu mi je oddajesz?

- Ponieważ nie są moje - powiedziała, złościąc się, że musi tłumaczyć coś równie oczywistego.

- I co z tego? To tylko pięćset dolców. Nie chcę ich.

- Wydawało mi się, że to zaliczka, o której rozmawialiśmy.

- Jaka znowu zaliczka? - powiedział, na nowo rozdrażniony.

Kate zaczęło coś świtać.

- Chcesz powiedzieć - rzekła - że dałeś mi pięćset dolarów? Ale dlaczego?

A jeśli te pieniądze nie były zaliczką? - pomyślała z rosnącym lękiem. Nagle ujrzała wydarzenia poprzedniej nocy w zupełnie innym świetle.

O czym on myślał, kiedy z nim flirtowałam? - zastanawiała się. - Kiedy się kochaliśmy.

- Muszę iść - wykrztusiła i zakryła usta dłonią, bojąc się, że zwymiotuje.

Zack nie mógł uwierzyć własnym oczom, kiedy pobladła nagle Kate wybiegła z pokoju jak oparzona.

- Co do... - powiedział zaskoczony.

Chwilę później dogonił ją w korytarzu i chwycił za ramię.

- Co się z tobą dzieje? - wykrzyknął.

Kate rzuciła mu pogardliwe spojrzenie, ale drżała pod jego dotykiem.

- Wydawało mi się, że ci wczoraj mówiłam - odparła ze łzami w oczach. - Nie jestem prostytutką.

- Co? A kto mówił, że jesteś?

- Nie daje się pięciuset dolarów za nic.

Więc w tym rzecz, pomyślał Zack. Znow kwestia pieniędzy.

- Byłaś w kropce - powiedział. - Pomogłem ci. Nie ma sprawy.

- Dla mnie jest - jej uniesiona broda powiedziała Zackowi, że Kate nie żartuje.

Spróbowała uwolnić ramię, on jednak trzymał mocno. - Puścisz mnie? - zapytała.

Zack rozluźnił uścisk, ale nie zabrał ręki.

- Nie, dopóki mi nie powiesz, o co właściwie chodzi.

- To proste. Nie przyjmuję pieniędzy od mężczyzn, których nie znam.

- Po pierwsze - Zack przyciągnął ją bliżej - znasz mnie. Po tej nocy mogę powiedzieć, że znasz mnie dosyć dobrze, do cholery.

Widząc, jak Kate się rumieni, Zack poczuł satysfakcję.

- Po drugie - ciągnął - te pięćset dolarów nie było zapłatą za seks. Nigdy za niego nie płaciłem i nie zamierzam.

- W porządku - powiedziała. - Przepraszam, że cię o to oskarżyłam. Tylko że to wyglądało... dziwnie.

- To był przyjacielski prezent.



- Dobrze, ale wciąż nie mogę go przyjąć.

- Dlaczego? - zapytał głośniej.

- Ponieważ nie mogę - Kate również podniosła głos i wyduła usta.

To podobało się Zackowi poprzedniego dnia, teraz zmienił jednak zdanie.

- Uspokój się, dobrze? - pogładził ją po ramieniu, choć sam czuł złość.

Widział też emocje w jej oczach, ale dostrzegł w nich coś jeszcze, jakby zranienie. Zastanawiał się, co zrobił nie tak, w jaki sposób sytuacja tak szybko się skomplikowała. Kiedy wstał rano, miał ciało naładowane niesamowitą energią. Dziesięć minut leżał w łóżku, wdychając zapach perfum Kate i woń świeżo parzonej kawy. Wyobrażał sobie, co mogą robić przez resztę dnia.

Kiedy ujrzał w kuchni Kate z wciąż jeszcze wilgotnymi po prysznicu włosami, myślał, że niewiele czasu zajmie zamiana marzeń w rzeczywistość. Następne kilka dni rozciągało przed nim panoramę erotycznych rozkoszy. Wtedy ona zaczęła mówić o Pat i robocie papierkowej, o pieniądzach, i wszystko obróciło się w gruzy.

Może zapomnieć o pracy tutaj - pomyślał. Następne dni chciał spędzić z nią w łóżku i poza nim. Żeby jednak tego dokonać, musiał zmienić taktykę.

- Kate, to głupie - powiedział głosem spokojnym i rozsądnym. - Tej nocy dobrze się poznaliśmy. Mam tylko kilka dni, zanim pojedę do Kalifornii. Przez ten czas możemy się bardzo dobrze bawić.

Kate nie odpowiedziała, więc ciągnął dalej:

- Możesz tu zostać jako mój gość. Potem kupię ci bilet do Londynu. Co ty na to?

Kate nigdy jeszcze nie czuła się tak upokorzona. To było jeszcze gorsze niż stanie w samej bieliźnie na hotelowym korytarzu. Odsunęła się od Zacka, jeszcze bardziej poniżona uczuciem tęsknoty, które zagościło w jej sercu.

- Sama za siebie płacę - odparła, krzyżując ramiona. - Zawsze tak było i zawsze będzie. Bardzo mi przykro, ale mimo całej tej dobrej zabawy nie jestem gotowa, by być twoją płatną dziewczyną do towarzystwa.

Zack zaklął miękko.

- Nie to miałem na myśli i dobrze o tym wiesz.

- Pani Oakley zaoferowała mi pracę i zamierzam ją przyjąć - ciągnęła wdzięczna, że nie próbował się do niej zbliżyć. - Jeśli nie chcesz, żebym pracowała w twoim hotelu, możesz mnie zwolnić. Masz do tego prawo.

Kate modliła się, żeby Zack tego nie zrobił, ale nie zamierzała go błagać.

- Nie musisz się jednak przejmować swoją zasadą - mówiła dalej - ponieważ nie będziemy więcej ze sobą spali. Co ty na to?

Zack zaklął znowu i zacisnął pięści. Nie powiedział jednak ani słowa.

Kate poszła korytarzem w kierunku windy z największą godnością, na jaką mogła się zdobyć. Nacisnęła przycisk.

- Niech ci będzie, skarbie - powiedział jeszcze Zack, zanim zamknęły się za nią drzwi.

Kate zgarbiła ramiona, czując mieszankę ulgi i żalu. Zobaczyła, że jej sandały wciąż jeszcze leżą w windzie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chyba żartujesz - Zack potarł dłońmi twarz, czując zmęczenie. - Miała jechać ze mną do Kalifornii. Jak ja teraz tak szybko znajdę asystentkę?

- Wygląda na to, że Jill nie przyjęła zbyt dobrze twojego zachowania wczorajszego popołudnia. Mówiła, że na nią krzyczałeś - powiedział siedzący po drugiej stronie stolika Monty.

Jego przyjazny, londyński akcent jeszcze bardziej podziałał Zackowi na nerwy.

- Nie krzychałem na nią - powiedział stanowczo, niemal pewien, że tego nie robił. Przez cały dzień był zaprzątnięty zupełnie innymi sprawami. - Przygotowała bardzo słaby raport badania rynku do zakupu The Grange. Po prostu wskazałem jej niedociągnięcia tego raportu.

- Cóż, może następnym razem wskazywałbyś z nieco mniejszym natężeniem decybeli - odparł uprzejmie Monty, unosząc butelkę piwa do ust.

Zack przyglądał się swojemu doradcy.

- Dobra - wziął łyk swojego piwa i poczuł, jak rozlewa się w jego wnętrzu fala rozluźnienia.

- Niech ci będzie.

Rezygnacja Jill Hawthorne nie była warta kłótni. Od swojej kadry żądał stu dziesięciu procent zaangażowania i podobnie też płacił. Jill nie była w stanie sprostać tym wymaganiom.

- A co ty w ogóle robisz w biurze? - zapytał Monty. - Myślałem, że do wyjazdu weźmiesz wolne.

I taki był plan - pomyślał Zack, jeszcze bardziej rozdrażniony. Wszystko byłoby dobrze, gdyby tego ranka Kate Denton nie dała mu kosza.

- Plany się zmieniają - powiedział. - Powinieneś wracać do domu, do Stelli. Będzie mi miała za złe, jeśli pierwszą noc po powrocie spędzisz ze mną w barze.

Monty wrócił do Vegas tego popołudnia, po tygodniu spotkań z Haroldem Westchesterem, właścicielem hotelu, który Zack starał się wykupić. Zack wpadł na pomysł, żeby spotkać się z przyjacielem w nieformalnym otoczeniu Baru Sportowego. Rozprawiali od pół godziny o szczegółach negocjacji.

- Nie przejmuj się - odparł Monty. - Stel rozumie, że chciałeś jak najszybciej dostać dokładne sprawozdanie.

Tak naprawdę spotkanie mogło poczekać do jutra, Zack jednak nie spieszył się, by wrócić samotnie do łóżka, a Monty zawsze był dobrym kompanem przy piwie. Byli kumplami, odkąd mieli po paręnaście lat, od chwili, kiedy Monty próbował wyłudzić od Zacka pieniądze pewnego dżdżystego popołudnia na Oxford Street w Londynie.

- Chyba na dzisiaj to już wszystko - powiedział Zack. - Może pójdziesz do domu. Pozdrów ode mnie Stellę.

- Jest jeszcze jedna sprawa. Chodzi o to kupno The Grange.

- Co jest?

- Dlaczego nie chcesz powiedzieć Westchesterowi, kim naprawdę jesteś?

Zack odstawił butelkę na stolik nieco zbyt energicznie.

- Już ci mówiłem. Nie ma mowy.

- Moglibyśmy ubić lepszy interes, jestem tego pewien.

- Nie licz na to - Zack był przekonany, że możliwość kupna The Grange zawdzięcza właśnie niewiedzy Westchestera w tej kwestii. - Mój stary nie lubił się z Westchesterem. Nie zamierzam ryzykować interesu...

- Skąd wiesz, że Westchester obwinia cię o to, co on zrobił?

- Daj spokój, Monty - sama myśl o tym, żeby się ujawnić, wywoływała u Zacka niepokój.

- Dobra, próbowałem - Monty podniósł ręce do góry. - Twój wybór.

- Dokładnie. A teraz, chcesz jeszcze jedno piwo czy nie?

- Jedno. Potem spadam.

Zack wziął garść precelków z półmiska, zadowolony, że chociaż jedno udało im się ustalić. Już chciał zawołać kelnerkę, kiedy coś przyciągnęło jego uwagę w dalszej części mrocznego baru. Wyteżył wzrok.

Inna kelnerka obsługiwała jakąś grupę mężczyzn. Jej blond włosy wyglądały na białe w świetle jarzeniówek.

To chyba niemożliwe - pomyślał.

Kate unosiła się w powietrzu. To w każdym razie próbowała sobie wmówić, przepychając się przez tłumek przy barze. Głowa pulsowała jej w rytm dobywającego się z głośników zawodzenia gitary elektrycznej. Stopy paliły ją w za małych butach, które pożyczyła na ten wieczór. Godzinę temu przeszła stan krytyczny wyczerpania, wkraczając w podobną do snu rzeczywistość, w której jej rozliczne bóle zostały zagłuszone przez ośpienie. Prawie.

Rzuciła tacę na ladę i krzyknęła swoje ostatnie zamówienie do Matta, barmana. Matt pomachał, nawet nie próbując przebić się głosem przez panujący w pomieszczeniu hałas.

Kate zachwiała się i chwyciła baru. Rzuciła okiem na zegar nad kontuarem.

Ten cholerny zegar się zepsuł - pomyślała. Wskazówki prawie nie ruszyły się z miejsca, odkąd spojrzała na nie poprzednim razem. Jęknęła, wyobrażając sobie następne kilka tygodni jako kalejdoskop rozlanych drinków, nadpobudliwych dłoni, brudnych toalet i niepościelonych łóżek.

Kate siłą woli pokonała narastającą depresję. Nie pierwszy raz pracowała tak ciężko. Kiedy miała siedemnaście lat i dopiero co wyzwoliła się spod wpływu ojca, podjęła trzy prace, żeby utrzymać się na powierzchni, mogła więc zrobić to znowu. Potrzebowała jedynie trochę dobrego wypoczynku.

Wyliczyła, że w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin złapała może cztery godziny snu.

Ostateczne zmęczenie było jedynym powodem, dla którego Zack Boudreaux

wciąż pojawiał się w jej myślach. Jednak ani przez chwilę nie żałowała swojej decyzji o odrzuceniu jego obraźliwej propozycji. Nie chciała być niczyją utrzymanką. Jej matka tak zrobiła i źle skończyła.

Kate puściła kontuar, wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Jeszcze tylko godzina - powiedziała sobie - i będę mogła wyciągnąć się w łóżku.

- Katie, Katie - to była Marcy, kelnerka. Przebiła się przez tłum w stronę Kate. - Słonko, trafiła ci się główna wygrana.

Marcy pacnęła tacą o bar i zrobiła balon z gumy do żucia.

- Naprawdę? - Kate starała się okazać choć odrobinę entuzjazmu. Lubiła Marcy, której żywiołowość przyprawiłaby o wstyd Pippi Langstrump.

- O tak, naprawdę - odparła Marcy, przedrzeźniając akcent Kate. - Nie zgadniesz, kto siedzi przy stoliku numer cztery i chce, żebyś właśnie ty podała mu następne piwo.

- Kto? - zapytała Kate, wcale nie chcąc wiedzieć.

- Daj mi chwilę - Marcy mrugnęła do niej i krzyknęła zamówienie do Matta, po czym odwróciła się z powrotem w stronę Kate, promieniejąc z podniecenia. Wskazała na stół przy drzwiach. - Sam wielki szef. Siedzi tam z Montym Robertsonem, swoim doradcą. Zack „cudowny tyłek” Boudreaux, we własnej osobie.

Na wspomnienie jego imienia Kate poczuła ból głowy, po czym jej żołądek przewrócił się na lewą stronę, jej stopy zapłonęły żywym ogniem, a tępy ból pleców wystrzelił z nową siłą wzdłuż kręgosłupa. Na tym skończyło się odrętwienie.

- Słonko, chyba naprawdę mu się spodobałaś. Specjalnie prosił o ciebie - namawiała ją Marcy, wyrzucając słowa z prędkością karabinu maszynowego.

Kate jednak ledwie ją słyszała.

- Trzy margarity dla ciebie, dziecinko - Matt postawił drinki na tacy Kate.

Marcy zwinnie odebrała jej tacę.

- Zajmę się tym - powiedziała. - Zanieś piwa Boudreaux. To może być twoja szczęśliwa noc.

Zanim Kate zdążyła zaprotestować, Marcy odeszła tanecznym krokiem, manewrując z wprawą przez tłum, trzymając tacę w jednej ręce. Kate patrzyła za nią, zaciskając zęby.

- Jeśli przytrafi mi się jeszcze trochę szczęścia, chyba się zastrzelę - powiedziała pod nosem.

Co ona chce pokazać, pracując w barze? - zastanawiał się Zack ze złością. Gdyby chodziło jej o to, żeby go pognębić, trudno byłoby o lepszy wybór. Wydawało mu się, że jest tu jedynym facetem, który nie patrzy na jej tyłek.

- Cholera, niezła laska - powiedział Monty, potwierdzając podejrzenia Zacka.

- Trzymaj swój wzrok na wodzy - wystrześlił Zack - albo powiem Stelli, że rozglądasz się za innymi dziewczynami.

- Wcale się za nią nie rozglądałem - odparł Monty urażony. - Po prostu powiedziałem to, co jest oczywiste. Co tak w ogóle między wami zaszło?

Monty nie był głupi - zadał to pytanie już dwa razy, odkąd Zack poprosił, żeby to właśnie Kate ich obsługiwała.

- Nic - odpowiedział Zack zdeterminowany, żeby nie dać nic po sobie poznać. Wyciągnął nogi i przybrał możliwie zrelaksowaną pozę.

- Cześć, Kate - dodał głosem łagodnym jak miód z masłem.

- Cześć - Kate obrzuciła Zacka szybkim spojrzeniem, po czym skoncentrowała się na ustawianiu butelek na stole.

Ich oczy się spotkały. Kate nie chciała okazać jakiegokolwiek słabości. Zack przyglądał się jej uważnie. Twarz oświetlała mu umieszczona wyżej lampa.

- Co tu robisz? - zapytał powoli i miarowo, jakby wcale nie ciekawiła go odpowiedź. - Wydawało mi się, że dzisiaj pracujesz dla Pat.

- Za dnia już dla niej pracowałam. Wieczorem zaś pracuję tutaj.

Zack zacisnął szczęki.

- Rozumiem - odparł wciąż tym samym zrównoważonym tonem. - Wiesz,



chyba nie chcę, żebyś kręciła się po moim hotelu.

Na twarz Kate wystąpiły wypieki, gdy usłyszała te niedelikatne słowa.

- Szczerze mówiąc - ciągnął - jestem tego pewien.

Wydawał się Kate pewny siebie i opanowany.

Drań - pomyślała. Wzięła pustą tacę pionowo, zaciskając na niej pięść. Niczego bardziej nie pragnęła, niż wziąć jedną z butelek i wylać mu na głowę całą zimną zawartość.

- Ty jesteś tu szefem - odparła. - Odejdę.

Odwróciła się, ale Zack chwycił ją za nadgarstek.

- Nie tak szybko. Najpierw przynieś nam więcej precelków.

Kate wyszarpnęła rękę i popatrzyła na niego. Bardzo chciała mu powiedzieć, gdzie może sobie wsadzić te precelki.

- Już przynoszę - powiedziała.

Monty odchrząknął.

- Może teraz powiesz mi, o co tu do diabła chodzi? - zapytał. - Kim jest ta dziewczyna?

- Nikim - Zack ignorował swojego przyjaciela.

Chciał podjudzić Kate do wybuchu, by w chwilę później ją utemperować. Zdenerwowało go, że zostawiła go dla jakiejś marnej roboty. Teraz jednak nie odczuwał żadnej satysfakcji. Czuł się jak ostatni palant. Nie widział jej twarzy, ale wydawała się zrezygnowana i zmęczona. Nie było do niej podobne, by tak lekko przyjmować obrazę.

- No dobra, może byś przestał ściemniać? - rzucił Monty.

Zack spojrzał zaskoczony na przyjaciela.

- Co powiedziałaś?

- Jeśli między wami nic nie zaszło, jestem Królik Bugs. A wiesz, że na widok marchewki dostaję wysypki - Monty wziął łyk piwa i przewiercił Zacka spojrzeniem.

Zack westchnął. Znał to spojrzenie. Mówiło ono: „nawet końmi nie odciągniesz mnie teraz od tego tematu”.

- Przespaliśmy się ze sobą tej nocy, dobra? - powiedział w końcu. - Chociaż niewiele było w tym snu. Nagle rano powiedziała, że woli czyścić kłopy, niż spędzić dzień ze mną. To tyle.

- Dała ci kosza? - wykrztusił Monty z trudem. - Chyba żarty sobie stroisz.

- Cieszę się, że cię to bawi.

- Bawi? To jakiś cholerny cud - Monty spojrzał w stronę kontuaru. - O, wraca, może zobaczę na własne oczy, jak cię splawia.

Kate koncentrowała się na tym, by stać prosto. Cały czas próbowała wyobrazić sobie Mahatmę Gandhiego. Myślała tylko o tym, co zrobić, żeby Zack dał jej dokończyć zmianę. Nie znośła dawać sobą pomiatać, ale nie miała siły, żeby się z nim użerać, a bardzo potrzebowała swojego przydziału napiwków. Wystarczyłoby, żeby odeszła o godzinę wcześniej, a już mogłaby ich nie otrzymać.

- Wasze precelki - powiedziała ze spuszczonego wzrokiem, kładąc na stole miseczkę.

- Dzięki - odparł Zack opryskliwie.

- Nie uciekaj, kochanie - Kate zaskoczył londyński akcent drugiego mężczyzny. - Masz na imię Kate, prawda?

Uśmiechał się uprzejmie i beczelnie zarazem. Poprzednim razem nawet go nie zauważyła. Uścisnęła jego dłoń, czując, jak jej zdenerwowanie się ulatnia.

- Tak. Kate Denton - przedstawiła się.

- Cudownie cię poznać, Kate - odparł przyjaźnie. - Jestem Monty Robertson. Monty puścił jej dłoń i znowu rozsiadł się wygodnie.

- Czy trafnie rozpoznaję akcent starego kraju?

Przytaknęła.

- Z Londynu, tak? - dopytywał się, a ciepło jego spojrzenia sprawiło, że Kate poczuła się zrelaksowana.

- Dokładniej z Chelsea - odparła, czując się nedorzecznie wdzięczna, że może porozmawiać z rodakiem.

- Wspaniale. Bardzo mi przyjemnie - co powiedziawszy, Monty komicznie się skłonił. - Nie jesteś przypadkiem kibicem tego cholernego Chelsea Londyn?

Kate roześmiała się.

- Pewnie, że jestem, to najlepsza drużyna w mieście. A ty nie jesteś przypadkiem jednym z tych nadętych gości, którzy...

Przerwało jej uderzenie butelki w stół. Zack przyglądał się im twardo.

- Potrzebne mi następne piwo - powiedział śmiertelnie spokojnym głosem.

Kate cofnęła się, próbując utrzymać równowagę na miękkich nogach, i potknęła się.

- Kochanie, czy wszystko w porządku? - Kate ledwie słyszała słowa Monty'ego.

Taca trzasnęła o podłogę. Kate próbowała przytrzymać się stołu.

Nagle wyrósł za nią Zack. Przytrzymał ją za ramiona, utrzymując w pionie.

- Co jest? - zapytał. - Co się stało?

Kate zmarszczyła brwi, zmieszana złością w jego głosie.

Co znowu zrobiłam? - pomyślała.

Poczuła jego znajomy zapach. Próbowała się odsunąć, ale trzymał ją mocno. Odwrócił ją ku sobie, światło jarzeniówek zmusiło ją do zmrużenia oczu.

- Cholernie słabo wyglądasz - jego głos dotarł do niej jak z ogromnej odległości. - Kiedy ostatnio spałaś?

Próbowała podnieść ręce i strząsnąć z siebie jego dłonie, ale czuła się, jakby ktoś przytwierdził dziesięciotonowe odważniki do jej nadgarstków.

- Wszystko w porządku - powiedziała słabo, nie mogąc przestać dygotać.

- Jasne, jak cholera - odrzekł Zack.

Chciała się z nim spierać, powiedzieć mu, żeby szedł precz, ale z jej ust dobyło się jedynie żalosne skomlenie.

Świat zawirował i Kate poczuła, że naprawdę się unosi, ocierając się policzkiem o jego koszulkę.

- Mont, powiedz obsłudze, że ta dziewczyna bierze wolne na resztę wieczoru. Do zobaczenia jutro.

Kate słyszała słowa, ale nie do końca je rozumiała. Widziała jedynie silny kark Zacka i cień kilkudniowego zarostu na jego podbródku. Poczowała wstyd, że jest niesiona. Spróbowała unieść głowę.

- P... puść mnie - powiedziała słabo, zdziwiona, że się jąka i że wszystko wokół wiruje.

- Zapomnij - powiedział surowo. - Jeśli nie jesteś w stanie sama o siebie zadbać, ktoś inny będzie musiał.

Kate nie mogła pozbyć się myśli, że spowija ją zimna mgła, a jedyną ciepłą i pewną rzeczą jest on. Nie mogła go teraz odrzucić, gdyż stoczyłaby się w pustkę. Wstrząsały nią dreszcze wyczerpania.

Zack poczuł, że Kate staje się cięższa. Jego serce zaczęło bić spokojnie, gdy poczuł na szyi miarowy, głęboki oddech. Nacisnął przycisk windy.

Gdy Kate zachwiała się w barze, szok popchnął go do działania. Kiedy poczuł jej drżenie i dostrzegł cienie pod oczami, wstrząs został zastąpiony silnym poczuciem winy.

Ostatniej nocy spali może dwie godziny i podczas gdy on przytłoczony doznaniem spędził cały ranek w łóżku, Kate pracowała w hotelu, usiłując zarobić pieniądze, by mogła mu je oddać. Może i jest zwariowana - pomyślał - może i mnie wkurza, ale bez wątplenia ma charakter.

Wiedział, że powinien zanieść ją do jej pokoju, ale nie mógł. Chciał mieć ją przy sobie nie tylko z oczywistego powodu. Chciał mieć na nią oko. Potrzeba, by ją chronić, zaskoczyła go, lecz nie kwestionował jej.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stojąc w progu otwartej kuchni i przyglądając się plecocom Zacka, Kate zaciśnęła pasek jedwabnego kimona, które wcześniej znalazła w nogach łóżka. Wydawał się zaskakująco na miejscu nad kuchenką, z łąpatką w ręku. Powietrze wypełniał zapach jajek smażonych na maśle.

Co takiego w gotujących macho zawraca kobietom w głowach? - pomyślała.

- Cześć - jej głos zabrzmiał jak pisk myszy.

Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz:

- Dzień dobry!

Zack przestał mieszać łąpatką, odwrócił się powoli i uśmiechnął się spokojnie.

- Dobry - kiwnął głową w stronę nakrytego stołu. - Siadaj, śniadanie gotowe.

Kate nie ruszyła się z miejsca.

- Co ja robię w twoim apartamencie? - spytała cicho, z całych sił starając się nie poddać jego urokowi.

Pamiętała jedynie, że zemdlała, zaś dziesięć minut temu obudziła się z głębokiego, czarnego snu w jego łóżku, mając na sobie jedynie bieliznę. Nie wyglądało to dobrze.

- Pogadamy, jak zjemy - odparł, nakładając jajka na talerze, na których już czekały bekon i grzanki. - Chcesz kawy?

Kate nie chciała ani kawy, ani śniadania. Ze zdenerwowania ścisnął się jej żołądek. Pamiętała, że zrobiła z siebie idiotkę, omdlewając jak bohaterka filmów klasy B. Nie miała pojęcia, co stało się później. Jeśli nie było seksu - myślała - to dlaczego Zack jest taki przyjacielski?

Zack zdążył już położyć talerze na stole. Skrzywił się, kiedy spojrzał na nią. Wciąż stała w progu.

- Co jest? - zapytał. - Wykrztuś to z siebie. Od dwudziestu minut przygotowu-

ję śniadanie i nie chcę jeść zimnego.

Kate wierzyła w bezpośredniość. Mimo to z trudem wyrzuciła z siebie słowa:

- Czy spaliśmy tej nocy ze sobą?

Zack uniósł brwi i wybuchnął śmiechem. Opadł na jeden ze stołków, nalał sobie kawy i nie przestawał się uśmiechać.

- Co cię tak śmieszy? - spytała ze złością.

Spojrzał na nią sponad kubka, wciąż się śmiejąc.

- Słonko, zadałaś w ciągu ostatnich dwóch dni niemało potężnych ciosów mojemu ego.

- Dlaczego? - zapytała.

- Usiądź, to ci powiem.

Zawahała się. Po chwili podeszła i usiadła, przykrywając sobie dokładnie nogi połami kimona. Zack położył jej rękę na kolanie.

- Mówię tylko, że kiedy Kocham się z kobietą, ona zwykle pamięta to rano - wyjaśnił. - Padłaś zimnym trupem zeszłej nocy. Po prostu wybrałem jedną z sypialni.

- No cóż, to dobrze - Kate powinna czuć ulgę, ale z jakiegoś powodu tak nie było. - Dzięki.

- Nie ma za co - odparł, podnosząc widelec. - A teraz bierz się za jedzenie.

Zrobiła, jak kazał, nie wiedząc, co myśleć. Nie rozumiała, dlaczego był dla niej taki miły. Wieczorem nie układało im się najlepiej.

Kiedy zaczęła jeść, odezwał się głód i odsunął podobne rozważania na dalszy plan. Skupiła się na miękkości jajecznicy, chrupkości bekonu i delikatnym, maślanym smaku grzanek. Dopijała drugi kubek kawy, kiedy zauważyła, że Zack już skończył i przygląda się jej. Odstawiła kubek.

- Widzę, że znalazłaś szlafrok - powiedział niezobowiązująco. - Do twarzy ci w nim.

Kate spojrzała na luksusowe, jedwabne kimono z wyhaftowanym na boku

smokiem.

- Jest piękny - wyszeptała. - Do kogo należy?

- Dostałem go podczas służbowej wizyty w Japonii - odpowiedział, napełniając swój kubek kawą. - Tam nawet faceci je noszą. Ale to nie w moim stylu.

Przyjrzał się Kate.

- Lepiej wygląda na tobie - dodał.

Kate wypuściła powietrze, czując na sobie złość, że przejmują się takimi rzeczami. Wytarła usta serwetką.

- Śniadanie było pyszne, Zack. Dzięki, to było miłe z twojej strony.

- Nie bardzo - odparł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Byłem ci winien przeprosiny.

- Naprawdę? Za co?

- Za to, że zachowywałem się jak palant wczoraj rano i wieczorem w barze.

Kate zamrugała szybko, zaskoczona tym wyznaniem. Przypuszczała, że przeprosiny, podobnie jak kimono, nie są w jego stylu.

- Przyjmuję przeprosiny.

Czas iść - pomyślała - zanim znów mnie zauroczy.

Skoczyła na równe nogi i sięgnęła po jego talerz. Zack chwycił ją za nadgarstek.

- Co robisz? - zapytał.

- Myślałam, że mogłabym posprzątać, zanim pójdę.

- Nie ma potrzeby. Służba hotelowa się tym zajmie.

Pogładził ją kciukiem po nadgarstku, aż zadrżała. Potem uniósł jej dłoń do swoich ust i ugryzł ją delikatnie u nasady kciuka. Kate poczuła nagły przypływ pożądania.

- Przestań - powiedziała, zaciskając pięść.

Zack spojrzał jej w oczy.



- Czemu? - zapytał głosem łagodnym i pewnym. - Czego się boisz?

Ciebie - pomyślała, czując, jak panika zaciska zimne palce na jej gardle. Było jej trudno odejść od niego wczoraj. Dziś jego delikatność chwyciła ją za serce. Nie było dotąd między nimi niczego więcej poza jedną nocą niesamowitego seksu.

- Muszę iść - powiedziała, walcząc z mocnym biciem serca. - Powinnam się wymeldować i znaleźć jakieś inne miejsce, gdzie będę mogła zamieszkać. Potem muszę znaleźć inną pracę.

Zack puścił jej rękę i zaklął pod nosem.

- Czemu tak się uparłaś na to płacenie własnych rachunków?

- Wcale się nie uparłam. To po prostu dla mnie ważne.

- Ta, rozumiem - odparł, a w jego głosie dało się słyszeć zdenerwowanie. - Pamiętaj, że to dzięki mnie nie rozkwasiałaś nosa, kiedy zapracowałaś sobie na śpiączkę.

Słowa zabrzmiały ostrzej, niż Zack by sobie tego życzył. Zobaczył, że Kate się wzdrygnęła.

Chciał ją przekonać, żeby została, a udało mu się tylko ją od siebie odrzucić. Był znany z umiejętności postępowania z kobietami, z Kate jednak nic mu się nie udawało, tak jak to sobie zaplanował.

- Tak, pamiętam - powiedziała chłodno. - Pamiętam też, że chciałeś, żebym opuściła twój hotel, i to właśnie zamierzam zrobić, żebyś znowu nie musiał mnie podnosić z podłogi.

- Kate - odparł, próbując załagodzić sytuację - nie chcę się znowu z tobą sprzeczać.

Usiłowała go wyminąć, on jednak stanął jej na drodze.

W jej wzroku Zack dojrzał opór, ale też pewną podatność.

- Mam dla ciebie propozycję - powiedział.

Jej oczy zabłysły i Zack musiał się powstrzymać od uśmiechu.

- Nie tego rodzaju propozycję.

W każdym razie nie do końca - pomyślał.

- Wysłuchaj mnie, myślę, że ci się to opłaci. Obiecuję. Jeśli tylko usiądziesz na chwilę.

Kate nadal wyglądała na zbuntowaną.

- Proszę - mówiąc to słowo, Zack poczuł pewien dyskomfort, ale kiedy Kate prychnęła i usiadła z powrotem na stołku, uznał, że było warto.

- W porządku - powiedziała z uniesionym podbródkiem. - Słucham.

Jak to teraz powiedzieć, żeby znów jej nie wkurzyć? - zastanowił się. Na szczęście sprawę przemyślał dość gruntownie przez noc i miał coś w rodzaju planu.

Kiedy przyniósł ją w nocy do apartamentu, chciał przede wszystkim rozebrać ją, nie budząc. Widok jej poranionych stóp przywołał go jednak szybko do porządku. Zaczęło go trawić poczucie winy. Próbował się usprawiedliwiać, jednak zupełnie nie udało mu się siebie przekonać.

Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety równie niezależnej i z całych sił starającej się stać na własnych nogach. Był też pewien, że Kate była pierwszą kobietą, którą tak bardzo chciał się zajmować. Myśl o tym dręczyła go i podniecała, sprawiając, że relacja z nią była jedyna w swoim rodzaju.

Cały poprzedni dzień Zack był zły i wydawało mu się, że nie zależy mu na Kate bardziej niż na zeszłorocznym śniegu. Kiedy jednak zobaczył ją śpiącą w jego łóżku, zrozumiał, że cokolwiek było między nimi, jeszcze się nie skończyło. Wtedy właśnie przypomniał mu się fragment rozmowy, którą odbyli na początku ich znajomości. Kate powiedziała mu wtedy, że Andrew Rocastle zatrudniał ją jako swoją asystentkę. Wystarczyło jedynie zaproponować jej podobną posadę na dwa tygodnie. Nie interesowało go, czy Kate podoła, gdyż niekoniecznie z powodu umiejętności obsługi komputera chciał ją mieć u swojego boku.

Zdecydowawszy się na takie rozwiązanie, Zack napotkał tylko jeden szkopał. Nie wiedział, jak przekonać Kate do przyjęcia tej propozycji. Dlatego właśnie nie spał przez pół nocy: obmyślał strategię. Przygotowanie śniadania było pierwszym

krokiem. Niestety okazał swoje rozdrażnienie, co mogło zagrażać dalszej części planu. Teraz siedziała przed nim, obdarzając go przynajmniej częściową uwagą, i Zack nie zamierzał znowu dać się ponieść.

- Prawda jest taka - powiedział - że mam kłopoty i potrzebuję twojej pomocy.

- Jakie kłopoty?

- Moja asystentka rzuciła wczoraj pracę.

- Chcesz mnie zatrudnić? Jako asystentkę? - Kate była tak zaskoczona, że omal nie spadła ze stołka.

- Tak. Mogę ci jednak zaoferować umowę tylko na dwa tygodnie - powiedział tonem, jakim równie dobrze mógłby rozmawiać o pogodzie. - Ale jest w tym dla ciebie lepsza forsa niż w pracy przy barze. Poza tym zwracam koszty podróży i utrzymania.

- Mówisz poważnie? - zapytała, przeczuwając jakiś podstęp.

- Chcę sfinalizować umowę, nad którą pracuję już od dwóch lat. Sprzedaję swoje udziały w Vegas i kupuję hotel w Kalifornii. Nazywa się The Grange. Świetna lokalizacja na wybrzeżu, stała klientela i wielkie możliwości rozwoju. Potrzebuję kogoś, kto zajmie się robotą sekretarki, gdy ja będę dogrywał umowę.

- Rozumiem - powiedziała cicho Kate, czując krew szybko pulsującą w żyłach.

W jej głowie aż zaszumiało od możliwości. To mogła być odpowiedź na jej modły, sensowna, pełna wyzwania praca. Nie przepadała za Andrew, ale posada jego asystentki była jakby dla niej stworzona. Poza tym wiedziała, że The Phoenix był dużo poważniejszą firmą niż przedsiębiorstwo Rocastle'a. Oczywiście to tylko dwa tygodnie - myślała - ale i to da mi szansę spłacenia długów i będzie dobrze wyglądało w CV.

- To co powiesz? - dopytywał się Zack.

Kate potrząsnęła głową, starając się ochłoniąć.

Problem tkwił w tym, że jako asystentka będzie pracowała z Zackiem na-

prawdę blisko. Andrew kiedyś zażartował, że w swojej efektywności Kate jest po części asystentką, po części żoną. Gdyby weszła w tę samą rolę z Boudreaux, mogłoby to wiązać się z dużo większym niebezpieczeństwem.

- Czego dokładnie ode mnie oczekujesz? - zapytała.

- Czego oczekuję? Pozwól mi się zastanowić.

Kate z trudem przełknęła ślinę.

- Poza pisaniem dokumentów chcę zaangażowania dwadzieścia cztery godziny na dobę. Powiem szczerze, niekoniecznie łatwo się ze mną pracuje - spojrzał na jej dekolt. - Potrafię być bardzo wymagający. Ale to przecież już wiesz.

- Przestań się ze mną droczyć - powiedziała. - Zupełnie mnie to nie bawi.

Nie chciała jednak zaglądać darowanemu koniowi w zęby. Potrzebowała tej pracy, a będąc ze sobą zupełnie szczerą, musiała przyznać, że pociągają ją nie tylko możliwości zawodowe. Nie zamierzała jednak podać mu siebie na złotej tacy.

Zack zaśmiał się lekko i podniósł ręce do góry.

- W porządku, przepraszam, Kate - powiedział. - Nie mogłem się jednak oprzeć.

- Odpowiedz mi na pytanie - zażądała. - Dlaczego proponujesz mi tę pracę?

Pogładził ją po policzku wierzchem dłoni.

- Było nam ze sobą niezwykle dobrze tej pierwszej nocy - wyjaśnił. - Jesteś bystra, piękna i pociągająca. Muszę przyznać, że jednym z powodów jest to, że może nabroimy coś jeszcze razem.

Było dokładnie tak, jak przypuszczała. Kate westchnęła. Wiedziała już, że Zack daje jej pracę po to tylko, żeby znowu zaciągnąć ją do łóżka.

- Wiesz, że nie mogę przyjąć pracy na tych warunkach.

Zack pochylił się ku niej nad stołem, ale nie wyglądał na rozczarowanego. Przeciwnie.

- Wysłuchaj mnie do końca - powiedział. - Chcę się znów z tobą kochać. Dobrze nam to razem wychodziło. Ale nie płacę za seks. Kiedy pojedziemy do Kali-

fornii, będziesz się zaharowywać jako moja asystentka. I tu ja będę dyktował zasady. Ale to, co się będzie działo w sypialni, jest już naszą prywatną sprawą i nie należy do twoich obowiązków.

- A jeśli powiem, że nie będę z tobą spała?

- Jeśli chcesz, możesz to powiedzieć - wzruszył ramionami. - Nie wpłynie to na moją propozycję. Muszę cię jednak ostrzec, że zrobię wszystko, żebyś zmieniła zdanie.

Cudownie - pomyślała Kate, czując znajome gorąco w żołądku. Wiedziała, że nie zrezygnuje z tej propozycji, a miała przeczucie, że prawdziwą pokusą nie będzie ani dzień pracy, ani noc pełna wrażeń. Obawiała się, że może polubić spędzanie z nim czasu.

Nie mogła się jednak zmusić, by mu odmówić. Przekonywała się, że skoro zna ryzyko, może uda się jej go uniknąć i uchronić się przed zranieniem. Chciała pozostać niezależna. Już gdy była dzieckiem, ojciec nauczył ją, by nigdy nie potrzebować nikogo, kto jej nie potrzebuje, i nie poświęcać niczego, na czego stratę nie mogłaby sobie pozwolić. Odetchnęła, podjąwszy decyzję.

- Biorę tę pracę.

- Świetnie - powiedział Zack, głaszcząc ją po ramieniu. - Wspaniale. Monty zajmie się umową, po czym uzgodnimy twoją pensję. Gwarantuję ci, że wystarczy na powrót do Londynu w wielkim stylu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Weźmiemy tę krótszą, w paski - zakomunikował Zack szczęśliwej szefowej butik. - Przejdźmy teraz do ubrań wieczorowych.

- Oczywiście, panie Boudreaux - odparła kobieta, pstrykając palcami na tłoczącą się wokół obsługę. - Zaraz przyjdą modelki.

Kate obserwowała, jak kobieta i jej pomocnice odchodzą. Od dziesięciu minut w oczach szefowej butik łatwo było zobaczyć błyszczące jak w kreskówce znaki dolara. Kiedy tylko zostali z Zackiem sami, Kate odwróciła się do niego z zamiarem przekonania go, by zmienił zdanie. Nie minęła godzina, odkąd przyjęła ofertę pracy, a już zaczynała panikować.

Niecałą godzinę temu wzięła prysznic w jego apartamencie, po czym Zack zapakował ją do limuzyny i pojechali do jednego z najdroższych ekskluzywnych butików w Vegas. Przy asortymencie tego przybytku towar Michelle wyglądałby jak wyprzedaż w sklepie z używaną odzieżą.

- To niedorzeczne - wyszeptała ze złością. - Nie potrzebuję tych wszystkich ubrań. Musiałeś już wydać tysiące dolarów. Nie ma powodu, żeby szef odpowiadał za moją garderobę.

- Odpręż się.

Jego ramię spoczywało swobodnie na oparciu krzesła, a nogi skrzyżował tak, że prawa spoczywała kostką na lewej. Jak on może być taki spokojny, wydając na mnie fortunę? - myślała.

- To moje pieniądze, a jak powiedziałaś, jestem szefem - ciągnął. - Musisz wyglądać szalowo, kiedy będziemy w Kalifornii.

Przyjrzał się jej figurze. Była ubrana w to, co kupiła u Michelle.

- To wdzianko chłopczycy jest urocze, ale nie będzie pasowało do The Grange.

- Ale mogłabym uzyskać taki sam efekt za znacznie mniejsze pieniądze. Pa-

miętasz, jak ci się podobała sukienka, którą założyłam do obiadu?

- Tak - powiedział niskim, czułym głosem. - Chyba nigdy tego nie zapomnę.
- Kupiłam ją za dwadzieścia dolarów - powiedziała z triumfem.

Zack zarechotał.

- Niezbadane są ścieżki Pana. Wreszcie zrozumiałem, co to znaczy.
- Nie bądź śmieszny. Po prostu nie musisz...

Zack przerwał jej, kładąc palec na jej ustach.

- Przestań się ze mną sprzeczać - wyduł wargi. - To wszystko należy do naszej umowy, więc będziesz musiała się z tym pogodzić, słonko.

- Na miłość boską, chcę ci po prostu oszczędzić trochę wydatków.

- Więc nie rób tego. To nie leży w twoich obowiązkach. Uważam to za dobrze wydane pieniądze. Podnieca mnie myśl o tobie ubranej w te wdzianka.

- Doprawdy? - Kate sama wyduła wargi.

Nie umiała mu się oprzeć, gdy zachowywał się jak dziecko w sklepie ze słodyczami. Sama miała ochotę trochę zwariować.

Zack uśmiechnął się.

- Kochanie, mój stringowy fetysz i ja urządzimy sobie niezłą imprezkę, kiedy przejdziemy do bielizny.

Kiedy jej protesty nic nie dały, Kate poddała się. Nie spodziewała się, że będzie to dla niej takie przyjemne. Zawsze ciągnęło ją do pięknych ubrań, przez wiele lat zaczytywała się w kobiecych pismach i oglądała zdjęcia, nie mogąc sobie pozwolić nawet na ekskluzywny drobiazg. Kiedy już zaczęła wybierać stroje, nie umiała przestać. Tłumaczyła sobie, że skoro już Zack zamierzał kupić jej ubrania, powinna sama wybrać, co będzie nosiła. Nie omieszkała też zauważyć, że gust Zacka skłaniał się raczej ku odważniejszym kreacjom. Gdyby pozwoliła mu wybierać, wyglądałaby przy nim bardziej na jego kochankę niż asystentkę, poza tym chodziłaby wciąż zmarznięta. Spodziewała się, że na kalifornijskim wybrzeżu będzie chłodniej niż w Vegas.



Zack przyjmował jej sugestie i nakłaniał ją, by wybierała swobodnie. Nie zwracał przy tym najmniejszej uwagi na ceny. Wreszcie Kate doszła do wniosku, że sam jest sobie winien, i już bez wyrzutów sumienia patrzyła, jak obsługa pakuje do limuzyny pudło za pudłem.

Po chwili jednak przyszło zastanowienie. Nie rozumiała, czemu pozwoliła sobie kupić te wszystkie ubrania. Najbardziej bolało ją poczucie, że trochę ucierpiała na tym jej osławiona samowystarczalność.

- O co chodzi? - Zack od dłuższej chwili przyglądał się, jak Kate wygląda przez okno, przygryzając wargi. Wyglądała na oszołomioną.

On sam bawił się świetnie, robiąc zakupy, i to nie tylko dlatego, że chciał ją zobaczyć w tych ubraniach. Sprawilo mu przyjemność przyglądanie się, jak Kate przebiera w kreacjach, dotyka materiałów, rozplywa się nad doskonałością wykonania. Przypominało mu to sposób, w jaki uprawiała seks - całkowicie pochłonięta i pełna emocji. Żałował, że nie jest taka przez cały czas.

Kiedy teraz na nią patrzył, przyszło mu do głowy, że musiała kiedyś zostać bardzo zraniona. Był pewien, że nie chodziło o Rocastle'a.

- Zastanawiam się - powiedziała - jak mam usprawiedliwić te zakupy, skoro będę dla ciebie pracowała tylko przez dwa tygodnie.

- To proste - odparł. - Nie musisz tego usprawiedliwiać. To ja wydałem pieniądze, a nie ty.

Skrzywiła się.

- Szczerze mówiąc, teraz czuję się jeszcze gorzej.

- W swoich nowych ubraniach będziesz wyglądała jak gwiazda. Pieniądze nie grają roli. Odpręż się - podniósł jej dłoń do swoich ust i pocałował ją. - A teraz, co powiesz na długi i smakowity lunch w moim apartamencie?

Kate wyprostowała się i uwolniła dłoń z jego uścisku.

- Wydawało mi się - powiedziała - że będziemy dziś pracować. Muszę się ze wszystkim zapoznać. Czy wyjeżdżamy pojutrze?

- To może zaczekać - droczenie się z nią było dla niego jak narkotyk. - Ja chciałbym się zapoznać z innymi rzeczami.

Kate poczuła przyływ paniki. Z zaborczego spojrzenia Zacka dokładnie wyczytała, co planował na popołudnie. Nie chodziło mu o lunch.

Przełknęła z trudem ślinę. Pomimo swoich pragnień chciała też wytyczyć granice, zarówno sobie, jak i jemu. Limuzyna, luksusowe ubrania, sposób, w jaki na nią patrzył - to wszystko wytrąciło ją z równowagi.

Gdyby znaleźli się znowu w łóżku, sytuacja stałaby się dla niej jeszcze trudniejsza do zniesienia. Chciała mu wpiery pokazać, co jest warta jako asystentka.

- Może powiesz mi, o co chodzi? - powiedział wyrozumiale, kładąc dłoń na jej kolanie.

Kate zeszywniała. Musiała powściągnąć jego pewność siebie. Był to kolejny powód, dla którego nie powinna udać się od razu do jego apartamentu. Przygryzła wargę, usiłując znaleźć właściwe słowa.

- Cytując wielkiego Micka Jaggera - powiedziała - „nie zawsze można mieć, co się chce”.

Zdjęła jego rękę ze swojego kolana i odsunęła się.

- Czasami tak jest nawet lepiej - wyjaśniła.

Zack wybuchnął śmiechem.

- Mick na pewno nie napisał tej drugiej części.

- Nie w tym rzecz - ciągnęła niezrażona Kate. - Zatrudniłeś mnie i zamierzam wykonać swoją pracę, zanim... to znaczy, jeśli zdecydujemy się...

Przerwała. Zack przyglądał się jej z uśmiechem.

- Jeśli zdecydujemy się na co? - zapytał niewinnie, unosząc brew. Położył jedną rękę na jej kibici, muskając gorącymi palcami nagą skórę przy skraju dekoltu

- Masz na myśli to?

Kate zadrżała. Chwyciła jego dłoń i odrzuciła od siebie.

- Chcę z tobą poważnie porozmawiać - powiedziała.

- Twoje wyobrażenie poważnej rozmowy oznacza niewłaściwe cytowanie Stonesów? - zapytał.

W miejsce uśmiechu na jego ustach pojawił się ironiczny grymas.

- Ja mówię poważnie! - niemal wykrzyknęła.

- Odgrywasz świętoszkę? - pochylił się ku niej. - Wiesz, naprawdę mnie to kręci!

- Mówię, że nie chcę się dzisiaj z tobą kochać.

Zack odsunął się od niej. Po chwili spojrzał na jej sutki.

- Twoje ciało mówi mi co innego - zauważył i położył dłoń na jej piersi.

Kate westchnęła, czując przyływ pożądania.

Zack zabrał rękę, pewien, że udowodnił swoją rację. Znow uśmiechnął się ironicznie.

- Może wyjaśnimy sobie to i owo? - powiedział. - Oboje wiemy, że pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie. Jesteśmy dwojgiem zdrowych, dorosłych ludzi, którzy, tak się składa, świetnie do siebie pasują w łóżku. Nie ma powodu, żeby nie połączyć przyjemnego z pożytecznym przez następne parę tygodni.

Kate wzięła głęboki oddech, decydując się na maksimum szczerości.

- Chodzi o to - powiedziała - że wskakiwanie ci z powrotem do łóżka nie wydaje mi się dobrym pomysłem.

- Uważam przeciwnie - Zack znow owinął sobie jej kosmyk włosów wokół palca. - Moim zdaniem to doskonały pomysł. Dlaczego się ze mną nie zgadzasz?

- Sam powiedziałeś, że masz zasadę, żeby nie sypiać z personelem.

- Zasady są po to, żeby je łamać.

- Będziesz moim szefem, sypianie z tobą skomplikuje nasze zawodowe relacje.

- Nic podobnego - odparł bez chwili wahania.

Czy to możliwe, żeby on zupełnie nie dostrzegał problemu? - pomyślała. Zupełnie nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, kiedy otworzyły się drzwi limuzyny.

- Dojechaliśmy - powiedział szofer.

- Chodźmy kontynuować tę dyskusję do mojego apartamentu - rzekł Zack, wysiadając.

Poprowadził Kate do drzwi hotelu, obejmując ją w talii. Przed wejściem Kate uwolniła się z jego uścisku.

- Nie idę z tobą - powiedziała.

- Na pewno? - Zack uniósł brew.

Z determinacji w jego spojrzeniu Kate wywnioskowała, że musi wygrać tę rundę, jeśli ma cokolwiek w tej relacji znaczyć. Muszę mu udowodnić, że nie dam sobą pomiatać - zdecydowała.

- Tak, jestem pewna - powiedziała z całą stanowczością, na jaką mogła się zdobyć.

Zack schował pięść do kieszeni.

- W porządku - zgodził się. - Porozmawiamy o tym później.

- A dopóki nie dotrzemy do Kalifornii - ciągnęła - proszę o oddzielny pokój.

Zack uniósł brew, ale nic więcej się nie wydarzyło.

- Myślę, że to da się zrobić - powiedział.

- Dziękuję - wymamrotała Kate, czując dziwny spadek morale.

Kiedy jednak szła przodem w holu, Zack chwycił ją za nadgarstek, obrócił ku sobie i pochylił się nad nią.

- Na razie niech będzie po twojemu - wyszeptał do ucha. - Mogę poczekać. Jestem cierpliwy w czekaniu na dobrą kartę.

Przycisnął wargi do jej warg.

Kate rozchyliła usta, a jego język zanurzył się w ich wnętrzu. Kiedy już, już Kate traciła nad sobą panowanie, Zack odsunął się od niej i nachylił znów do jej ucha.

- Ale nie będę czekał wiecznie - wyszeptał.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- On chce mi zapłacić cztery tysiące dolarów za dwa tygodnie pracy! To kompletnie niedorzeczne - Kate gapiła się na kontrakt, który podsunął jej Monty.

Doradca Zacka zachichotał.

- Mówiłem ci - rzekł. - Zack jest hojnym pracodawcą. Nie martw się, znając go, zapracujesz na każdego centa.

Na tym właśnie polega problem - pomyślała Kate.

- Nie mogę tego podpisać - powiedziała. - To za dużo pieniędzy.

Monty patrzył na nią przez chwilę, po czym uśmiechnął się.

- Wiesz, to zabawne, ale Zack wiedział, że tak właśnie powiesz.

- Naprawdę?

Tego ranka od jednej z sekretarek Zacka Kate otrzymała wiadomość, że ma się stawić w jego biurze. Myśląc, że go tam spotka, spędziła dobre pół godziny, wybierając strój i przeglądając się w lustrze. Kiedy jednak pojawiła się na miejscu, ubrana w obcisłą jedwabną sukienkę i bluzkę Nicole Farhi, dowiedziała się, że do końca dnia go nie będzie. Poczowała rozczarowanie.

Następnie wezwano ją do biura Monty'ego, gdzie zaznajomiła się z niedorzecznie hojną umową i zaczęła gubić w domysłach. Za co on tyle chce zapłacić? - zastanawiała się.

Monty wyjął z szuflady złożoną notatkę.

- Zack powiedział, żeby ci to dać, jeśli będziesz się stawiać.

Kate rozłożyła papier, przeczytała i dostała wypieków.

*Nie martw się o swoje prawdziwe majtki. Nie płacę za seks.*

Z

*P.S. Szczególnie jeśli go nie dostaję.*

Kate poczuła, że w jej piersi wzbiera śmiech. Zakryła usta dłonią, ale i tak prychnęła.

- Wszystko w porządku, kochanie? - zapytał Monty.

Kate opuściła dłoń, ale twarz miała czerwoną i gorącą jak cegła wyciągnięta z pieca. Spróbowała zaśmiać się lekko.

- Tak, nic mi nie jest, dzięki.

- Czy teraz podpiszesz kontrakt?

- Oczywiście - chwyciła umowę i podpisała ją pewnym ruchem, jak chłodna, spokojna profesjonalistka.

- Świetnie - powiedział Monty, studiując jej podpis. Wyciągnął dłoń. - Dobrze mieć na pokładzie kogoś z Londynu.

Kate uścisnęła mu rękę, uspokojona nieco jego ciepłym spojrzeniem.

- Wiesz, wyglądasz naprawdę znajomo. Jesteś pewna, że nigdy się nie spotkałyśmy? - zapytała kilka dni później sekretarka Zacka, Kelly Green, posyłając Kate dociekliwy uśmiezek i podając jej kolejny dokument na temat zakupu The Grange.

- Mieszkałam w hotelu, mogłaś mnie gdzieś zobaczyć - odparła Kate, skupiając uwagę na papierach, by ukryć nieszczerłość.

Sama rozpoznała Kelly natychmiast. To ona siedziała przed biurem Zacka, kiedy Kate wmaszerowała tam w narzuconym na bieliznę szlafroku.

- Albo mam po prostu taką pospolitą twarz - dodała z nieszczerym uśmiechem, od którego bolały ją policzki.

- Cóż - Kelly wzruszyła ramionami - i tak jestem pewna, że jesteś fajniejsza od Jill.

- Kim jest Jill?

- Była przed tobą asystentką pana Boudreaux. Poprzednią kotką na rozpalonym dachu - odparła melodyjnie Kelly, wyraźnie chętna, by poplotkować.

- Wiesz, dlaczego odeszła? - zapytała Kate bardziej ciekawa, niż chciała to

dać po sobie poznać.

- Pewnie, rzuciła pracę dwa dni temu, po tym, jak pan Boudreaux na nią nakrzyczał. Ale myślę, że i tak niedługo by ją zwolnił. Jill lubiła marudzić, a on nie znosi takiego zachowania.

- Rzeczywiście, nie wygląda na człowieka przepełnionego współczuciem - odparła Kate.

- Może na ciebie naskoczyć, jeśli coś zawalisz - powiedziała ostrożnie Kelly. - Jest też znany ze swojej bezwzględności w interesach. Krążą nawet pogłoski, że był zawodowym pokerzystą, zanim zajął się Phoenixem. Ale na mnie nigdy nie krzychał - zakończyła Kelly niemal z żalem w głosie.

- Więc po prostu Jill nie nadawała się do tej pracy? - zapytała Kate z nadzieją.

- Tak, poza tym chyba leciała na pana Boudreaux. Często bywali sami w biurze.

Kate zamrugała.

- Byli kochankami? - zapytała wprost.

Kelly ostrożnie spojrzała na dwie sekretarki, zajmujące się papierkową robotą po drugiej stronie pomieszczenia, po czym przysiadła się jak najbliżej Kate.

- Jill zachowywała się, jakby tak było - powiedziała konspiracyjnym szeptem. - Wciąż opowiadała o tej podróży do Kalifornii, zarezerwowała im nawet jeden apartament. Oczywiście wiedziała, że wszystkie tu zzieleniejemy z zazdrości.

Kelly westchnęła.

- Jest niezłym ciachem - ciągnęła. - Każda by chciała spędzić z nim dwa tygodnie w hotelu.

To tyle, jeśli chodzi o jego zasadę - pomyślała Kate.

- Ale ja myślę - kontynuowała Kelly - że gadała bzdury. Ani razu nie widziałam, żeby zareagował na jej zaloty. Raczej go to wnerwiało. Wydaje mi się, że zrezygnowała, bo dotarło do niej, że nic z tego nie będzie.

Albo odkryła, że Zack zamienia ją na nowszy model - dywagowała Kate. -



Ten facet jest seryjnym podrywaczem swoich podwładnych. Zabolą ją ta wiadomość.

- Dzięki, że mi to wszystko powiedziałaś. Dobrze wiedzieć, co jest grane, kiedy się zaczyna nową pracę.

- Nie ma sprawy. Mam dla ciebie jedną radę: wykonuj swoją robotę i nie próbuj flirtować z panem Boudreaux. Choć myślę, że masz więcej klasy niż Jill. Pewnie dlatego cię zatrudnił.

Nie do końca - pomyślała Kate. Poza tym miała wrażenie, że dotąd nie pokazała zbyt wiele klasy. W nadchodzących dniach zamierzała nadrobić to zawiązką.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Monty mówił, że cały wczorajszy dzień spędziłaś, nadrabiając zaległości w sprawie The Grange - powiedział Zack, odpinając pas bezpieczeństwa.

- Prawda - odparła Kate.

Przyglądała spódnice i zauważyła, że jego oczy śledziły ten ruch. Na szczęście, odkąd spotkali się na lotnisku, Zack był uosobieniem biznesmena. Ułatwiło to Kate zadanie, gdyż jej postanowienie, by z nim nie flirtować, napotkało już kilka trudnych przeszkód. Świeżo ogolony i ubrany w doskonale skrojony garnitur Hugo Bossa, Zack wyglądał niezwykle przystojnie. Zapach jego wody toaletowej sprawiał, że luksusowe wnętrze samolotu było nieomal intymne. Zack odesłał stewardessę natychmiast po starcie.

Kate chciała skierować rozmowę na tematy zawodowe, ignorując jego spojrzenia. Wyjęła raport, który przygotowała zeszłego wieczoru.

- Napisałam historię negocjacji - powiedziała profesjonalnym, chłodnym tonem. - Monty wspominał, że będzie ci potrzebna. Są tu wszystkie ustalenia, na które zgodziliście się z Westchesterem, jak również to, co trzeba jeszcze sfinalizować przed podpisaniem umowy.

Zack uniósł brwi, ale wziął raport do ręki. Kate niemal podskoczyła, czując dotyk jego palców. Miała nadzieję, że tego nie zauważył.

- Napracowałam się - powiedział, przeglądając kolejne kartki. - Raport wygląda na bardzo szczegółowy.

- Za to mi przecież płacisz, pamiętasz? - Kate natychmiast pożałowała tych słów.

Kąciki jego ust uniosły się nieco.

- A więc dostałaś mój liścik?

- Tak, dostałam. Moim zdaniem był niestosowny.

Zack odłożył raport na stolik i skrzyżował nogi.

- Z tego co pamiętam - powiedział - stosowne zachowanie nie należy do twoich mocnych stron.

- Teraz już należy - odparła, starając się brzmieć przekonująco.

- Nie musisz się zmieniać z mojego powodu - w jego oczach zabłyśły diabelskie ogniki. - Jestem wielbicielem twojego niestosownego zachowania.

- Nie mam już na to czasu. Teraz zajmuje mnie praca.

- Cholera, Kate, myślałem, że dobra asystentka jest wielozadaniowa.

- W tym jestem świetna - rzuciła, ignorując aluzję. - Stenografia, obsługa komputera, świetne umiejętności komunikacyjne.

- Wiesz, że jestem zainteresowany innymi twoimi umiejętnościami.

- Tak, ale nie za to mi płacisz.

Zack pogładził jej policzek wierzchem dłoni.

- Wiem. Myślałem raczej o handlu wymiennym - powiedział.

Jego dotyk i sugestia wywołały w głowie Kate obrazy wspólnie spędzonej nocy.

- Nic z tego - Kate zobaczyła wyzywający grymas na jego twarzy i zdecydowała się wycofać. Rozpięła pas i podeszła do okna. Spoglądając na chmury, starała się wyrównać oddech.

- Spójrz na mnie, Kate.

Odwróciła się i zobaczyła, że Zack stoi bardzo blisko.

- Czemu się dąszasz? - powiedział rozbawiony.

- Nie dąsam się.

- Pewnie, że tak - podniósł palcem jej brodę do góry i dotknął kciukiem dolnej wargi. - Wiesz, że ta nadąsana mina jest niesamowicie seksowna?

- Wcale nie mam nadąsanej miny. Wyglądam tak, kiedy jestem rozdrażniona.

- Doprawdy? - położył jej dłoń na karku. - Więc może podrażnię cię jeszcze trochę.

Nachylił się. Kate wiedziała, że powinna go odepchnąć. Zarejestrowała tę

myśl, ale w tym momencie jego usta dotknęły jej ust, poczuła jego język na wargach. Nie mogła się oprzeć.

Przycisnął ją do siebie. Kate poczuła, że wraca jej rozsądek. Chciała mieć jego szacunek, a wiedziała, że poddawanie mu się na każde skinienie nie pomoże go zdobyć. Natychmiast pomyślała o Jill Hawthorne i jego innych podbojach. Odepchnęła go. Zack opuścił ręce.

- Wciąż się dąsasz? - zapytał miękko z delikatnie przyspieszonym oddechem.

- Nie chcę stać się kolejną - odparła.

- Kolejną?

- Może zaczniemy od Jill Hawthorne?

- Co z nią? - zapytał szczerze zaskoczony.

- Wiesz przecież, była twoją ostatnią wielozadaniową asystentką - odparła zadowolona, że wreszcie jest naprawdę oburzona.

- Moją...? - Zack uniósł brwi i ku zaskoczeniu Kate zaczął się śmiać.

- Cieszę się, że to cię bawi - wystrzeżliła. - Jill pewnie się nie śmiała.

- To piękne - chwycił ją za rękę. - Ty jesteś zazdrosna.

- Z pewnością nie jestem.

- Ależ jesteś. I nawet mi się to podoba. Ale muszę ci powiedzieć, że źle wybrałaś. Jill i ja nigdy nie byliśmy wielozadaniowcami.

- Nie?

- Już ci mówiłem. Nie sypiam z moimi pracownikami.

- A ja?

- Ty jesteś wyjątkiem. Jak dotąd jedynym. Ale miałaś rację.

- W czym?

Zack czekał, aż Kate usiądzie, po czym zajął swoje miejsce.

- Powinniśmy o tym wcześniej porozmawiać, ale nie potrafiłem się skupić.

Zawsze tak z tobą jest.

- O czym powinniśmy porozmawiać? - zapytała.

- O naszych erotycznych dossier. Mamy dwudziesty pierwszy wiek i nie powinniśmy nic przed sobą ukrywać.

Kate nie wiedziała, co powiedzieć. Ta rozmowa wydawała się jej jeszcze bardziej niebezpieczna niż poprzednia.

- Żeby cię uspokoić - zagaił Zack - zawsze używam prezerwatyw i nie jestem tak rozwiązły, jak ci się wydaje. Przed tobą spałem z kobietą ponad trzy miesiące temu, i to tylko jedną noc.

Uśmiechnął się krzywo.

- Nie była nawet w połowie tak rozpraszająca, jak ty - dokończył.

- No cóż, to dobrze - Kate znowu się zaczerwieniła.

- A jak to się miało z tobą i Rocastle'em? Sypialiście ze sobą? - pytanie Zacka zabrzmiało nieco zbyt swobodnie.

- Nie, do niczego między nami nie doszło.

- To dobrze - Zack usiadł swobodniej, wydawał się zadowolony. - Każdy gość, który traktuje tak kobietę, jak on potraktował ciebie, jest ostatnim palantem.

- Wiem - zgodziła się, wdzięczna za wsparcie. - Ale żeby oddać Andrew sprawiedliwość, nie włożył tyle wysiłku w uwiedzenie mnie co ty.

- Jego strata - odparł, nie podejmując wątku. - A więc od jak dawna z nikim nie spałaś?

Twarz Kate przybrała odcień rozżarzonych węgli. Nie chciała się przyznać, że od ostatniej przygody minęły ponad dwa lata.

- Nie chcę odpowiadać na to pytanie - odparła.

- Tak dawno, co? - powiedział chełpliwie.

- Czy możemy przestać o tym mówić?

- Pewnie - powiedział, pusząc się jak paw. Podniósł raport ze stolika. - Wezwij może stewardessę i zorganizuj nam lunch, kiedy będę to czytał, dobrze?

I w ten sposób stali się znowu szefem i asystentką. Kate myślała, że się z tego ucieszy, ale nie czuła radości. Ta szybka odmiana ukazała jej w całej rozciągłości,

kto tu rozdaje karty. Chciała zaprotestować, ale w tym momencie Zack wyjął z kieszeni swojej marynarki okulary w rogowej oprawie i założył je na nos. Słyszając, jak Kate gwałtownie wciąga powietrze, spojrzał na nią.

- O co chodzi?

- Tynosisz okulary?

Wcześniej nigdy nie podobali się jej szczególnie mężczyźni w okularach, lecz kiedy Zack je założył, jego oczy stały się jeszcze bardziej porażające. Wyglądał w nich na bardziej wrażliwego i choć Kate wiedziała, że to złudzenie, jeszcze bardziej zaczął ją pociągać.

- Jestem krótkowidzem - powiedział. - W samolocie nie noszę kontaktów z powodu suchego powietrza.

- Rozumiem - Kate skrzyżowała nogi i przykryła sukienką kolana.

Weź się w garść, kobieto - pomyślała. - Przestań wyobrazać sobie, jak zdierasz z niego ubranie i gwałcisz ubranego w same tylko okulary.

Była wdzięczna losowi, że Zack nie zauważył jej reakcji na szkła. Wiedziała, że podziałałoby to na niego, jak czerwona płachta na i tak już zbyt pewnego siebie byka.

Podczas czytania imponująco przejrzystego raportu Kate, Zack nie mógł powstrzymać się od uśmiešku. A więc bryle ją kręca - pomyślał. - Dobrze wiedzieć. Cieszył się też, że nie spała z Rocastle'em ani z nikim innym od dłuższego już czasu. Zwykle nie był zaborczy, ale relacja z Kate w jakiś sposób była inna.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kate czuła podmuch wiatru na policzkach. Na zewnątrz przesunął się piękny krajobraz kalifornijskiego wybrzeża. Niestety, nie tylko ten widok zapierał jej dech w piersiach. Zack wziął kolejny ostry jak brzytwa zakręt legendarnej autostrady numer jeden. Wiosenne słońce lśniło na czerwono polakierowanej karoserii ferrari, zdawało się też skupiać na mężczyźnie siedzącym obok niej. Poczwała jego rękę na swoim udzie. Spojrzała na niego. Zack posłał jej krótki uśmiech.

- Pięknie, co? - przekrzyczył potężny ryk silnika i szum wiatru.

- Niesamowicie - odparła. - Jak daleko jest do The Grange?

- Jakieś dziesięć mil - Zack pogłaskał jej udo dłonią - Poczekaj, aż go zobaczysz. On dopiero znajduje się w pięknym miejscu. Odpręż się, to już niedługo.

Kate oparła się wygodnie i pozwoliła, by słońce ogrzało jej policzki. Potrzebowałyby środka usypiającego, żeby rzeczywiście się zrelaksować.

- Witamy w The Grange - brązowe oczy Harolda Westchestera zabłysły z uznaniem, gdy podniósł do ust dłoń Kate.

Starszy mężczyzna, właściciel hotelu, wyprostował się, by uścisnąć rękę Zacka.

- Dobrze wreszcie zobaczyć pana we własnej osobie, Boudreaux. Zaczynałem już myśleć, że pozwoli pan Robertsonowi sfinalizować umowę, zanim zobaczy pan przedmiot transakcji.

Kate wychwyciła w jego głosie dezaprobatę. Westchester zdawał się czuć urażony, że Zack dopiero teraz go odwiedził. Znając opinię o Zacku jako o niezwykle drobiazgowym biznesmenie, sama była tym zdziwiona. Zastanawiała się, czy to dlatego jej szef stawał się coraz bardziej spięty w miarę zbliżania się do tego miejsca. Pod wejście do hotelu podjechał niezwykle, jak na niego, powoli.

Westchester komenderował armią boyów, którzy zajęli się ich bagażami. Kate od razu poczuła sympatię do tego starszego pana. Przypominał jej dziadka Pete'a,



ojca matki, dowcipnego, szczerego, zawsze gotowego ją uściskać. Cieszyła się też, że spotkała kogoś, kto nie padał plackiem przed Zackiem. Miała nadzieję, że spotkała sprzymierzeńca.

- Myślałem, że przyjedzie pan z Robertsonem podczas jego ostatniej wizyty - ciągnął Westchester, wciąż odrobinę dotknięty.

Zack zeszywniał.

- Miałem wiele spraw na głowie - odparł.

Tłumaczenie się zupełnie nie pasowało do niego.

- Cóż, młody człowieku, dobrze, że wreszcie znalazł pan czas.

Kate musiała powstrzymać się od chichotu, słysząc ten protekcyjny ton. Starszy pan w najmniejszym stopniu nie był onieśmielony.

- Chyba dobrze będzie teraz zakwaterować pana oraz piękną asystentkę - Westchester mrugnął do Kate.

Zaprowadził ich do wykładanego drewnem holu hotelu. Ogromny centralny kominek podkreślał wysokie sklepienie. Dzięki niemu miejsce to było zarazem przestronne i przytulne. Było to niemal zupełne przeciwieństwo pełnych chłodnej elegancji wnętrz Phoenixa. Kate zastanawiała się, co skłoniło Zacka do przeniesienia tu swoich interesów.

Westchester przedstawił ich pracownikom recepcji po imieniu. Kate przeszło przez myśl, że mogło to być obliczone na efekt umniejszenia ich rangi dla lepszego punktu wyjścia przy negocjacjach. Zack zdawał się tego nie zauważać.

- A więc - powiedział Westchester - panna Hawthorne powiedziała, że chcecie mieszkać w jednym domku, gdyż zapewne będziecie pracowali do późna. Umieściłem was zatem w Terra del Mar. Będziecie mieli wspólną łazienkę, ale miejsce jest naprawdę ładne. Mam nadzieję, że wam to odpowiada?

Będzie ciężko - pomyślała Kate. - Jak długo będę w stanie mu się opierać, dzieląc z nim łazienkę?

- Świetnie - powiedział Zack, gładząc ją po plecach, po czym dodał głębszym

tonem: - myślę, że czeka nas wiele wspólnych wieczorów.

Jeśli nawet Westchester zrozumiał aluzję, nie dał tego po sobie poznać.

- A więc załatwione - powiedział. - Może porozmawiamy u mnie przy drinku, podczas gdy służba zanieśnie wasze bagaże?

- Kate jest zmęczona podróżą - wymówił się. - Drinki muszą poczekać.

- Oczywiście - odrzekł Westchester spokojnie.

- Nie wygłupiajmy się - wtrąciła się Kate, kładąc dłoń na ramieniu Westchestera. - Z miłą chęcią wypiję kilka drinków. Czuję się świetnie.

Nie miała zamiaru zostać z Zackiem sam na sam. Potrzebowała czasu, by wypracować sobie strategię obrony.

- Miło mi to słyszeć, panienko - Westchester wziął ją pod ramię. - Robię świetne martini, o ile wypada mi to samemu oceniać.

Kiedy jednak odwrócił się, by zamienić słowo z recepcjonistą, Zack posłał jej bezgłośnie słowo „cykor”. Kate zamrugła. „Kto, ja?” - odparła mu w ten sam sposób. Uśmiechnął się do niej prowokacyjnie i uniósł brwi.

- Mam nadzieję, że lubisz martini - zagaił Westchester, prowadząc Kate korytarzem do swojego apartamentu.

- Uwielbiam - odparła.

Nigdy jeszcze go nie piła.

Pomimo jej wysiłków, by przeciągnąć spotkanie, w niecałą godzinę później Kate była sam na sam z Zackiem w Terra del Mar. Tak jak się spodziewała, miejsce przypominało romantyczny sen. Zack nie wybrałby lepszego gniazdka miłości, nawet gdyby chciał to zrobić z rozmysłem.

Kiedy on zajął się napiwkami dla boyów, Kate zlustrowała piękny bungalow z dwiema sypialniami. Westchester nazwał go domkiem; określenie to wydało się Kate dość oryginalne. Duży salon otwierał się na taras na zboczu góry. Zaglądając do większej sypialni, Kate ujrzała łoże z baldachimem, jakiego nie powstydziałaby się Śpiąca Królewna. Kiedy wyobraziła sobie na nim siebie i Zacka, zatrzasnęła

drzwi.

- Chcesz podwójne czy pojedyncze?

Kate odwróciła się szybko na dźwięk głosu Zacka. Wydawał się zrelaksowany i rozbawiony, gdy tak stał oparty o plecy fotela. Zdjął kurtkę i rzucił ją na krzesło; przyglądał się Kate z uwagą, która kazała się jej zastanowić, czy przypadkiem nie czytał jej w myślach.

- Wezmę... - odchrząknęła. - Wezmę pojedyncze, dzięki.

- Na pewno? - zapytał, krzyżując ramiona. - Może powinniśmy oszczędzać energię i spać razem w podwójnym?

- W ten sposób będziemy raczej wydatkować, niż oszczędzać energię.

Zack roześmiał się.

- Chyba masz rację - zgodził się.

Kate oderwała od niego oczy, wyminęła go i wyszła na taras.

- Ten widok jest niesamowity - powiedziała może trochę zbyt głośno.

Panorama rzeczywiście była porażająca. W dole kotłował się sięgający po horyzont ocean, fale załamywały się, wpływając na samotną plażę, do której można było się dostać kamiennymi schodami.

Zack położył dłonie na jej brzuchu i przycisnął jej plecy do klatki piersiowej. Poczowała jego oddech.

- Nie możesz wiecznie uciekać, prawda? - wyszeptał.

Zadrżała, kiedy przesunął palcami po biodrach. Jej oddech przyspieszył. Walczyła z podnieceniem. Odwróciła się w jego ramionach. Kiedy popatrzyła na niego z tak bliska, zrozumiała, że miał rację. Nie chciała się jednak przyznać. Miała wiele do nadrobienia po porażce w samolocie.

- Nie uciekam. Utrzymuję swoje pozycje - powiedziała oschle. - Tak się składa, że nie lubię być popychadłem. A pan bardzo się upiera przy swoim, Boudreaux. Przycisnął ją do siebie.

- I tu się właśnie mylisz - powiedział ochryple. - Nie upieram się. Jestem po

prostu szczerzy.

Zatopił palce w jej włosach i odgarnął je z twarzy.

- W przeciwieństwie do ciebie - dodał.

Zacisnął dłonie w jej włosach i przywarł wargami do ust. Każdy nerw w jej ciele stanął na baczność, jej oddech stał się urywany. Ogień, który w niej płonął, rozprzestrzenił się w pożar. Wiedziała, że za chwilę ulegnie. Chwyliła go za ramiona i poczuła napięte mięśnie, drzemiącą w nich siłę. Odepchnęła go i oderwała usta od jego warg.

- Pragnę cię - powiedział niskim głosem, gładząc ją po plecach. - Nie ma powodu, żebyśmy cokolwiek udawali.

- To nie ja coś udaję, tylko ty.

Przyjrzał się jej.

- Co masz na myśli? - zapytał z jeszcze silniejszą chrypką w głosie.

Jej ciało mówiło co innego: nabrzmiące sutki, uginające się kolana. Ton jego głosu dodał jej jednak odwagi. Miała wrażenie, że powinna wykorzystać chwilę jego słabości.

- Nie zamierzam być na każde twoje zawołanie, Zack - powiedziała. - Chcę zasad.

- Jakich zasad? - jego wzrok omiótł jej figurę.

Nie brzmiał już tak spokojnie. Była to muzyka dla uszu Kate.

- Zasada numer jeden - oznajmiła - brzmi: to, że Zack jest szefem w biurze, nie znaczy, że jest też szefem w sypialni.

Puścił ją.

- Powinnaś się już zorientować, że gram tylko zgodnie z własnymi zasadami - odparł. - Ale chyba mogę dać ci jeszcze trochę czasu, żebyś się w tym rozeznała. Potem jednak zamierzam znów cię mieć i wierz mi, że nie będziesz mi się opierać.

Kate stała jak słup soli, gdy Zack się oddalał. Zastanawiała się, dlaczego jego oświadczenie zabrzmiało w jej uszach bardziej jak obietnica niż groźba.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Skasuj drugi paragraf - Zack wskazał palcem fragment dokumentu. - Trzeci zmień zgodnie z instrukcją prawnika. Kiedy skończysz, rzucę na to okiem.

- Tak, szefie - odparła Kate.

- I powstrzymaj się od komentarzy. - Obszedł biurko i usiadł naprzeciwko.

- Dobrze, szefie - odparła z filuternym uśmieszkiem.

- Uważaj - Zack spojrzał znad okularów - bo jeszcze pomyślę, że chcesz się zabawić.

Kate wydawało się, że Zack jest lepszy w czekaniu od niej. Od wczorajszego ultimatum nie wspomniał ani słowem o ich osobistych relacjach. Wieczorem życzył jej po prostu dobrej nocy i nie oglądając się, poszedł do swojej sypialni.

Kiedy jedli razem obiad w hotelowej restauracji, przyglądał się uważnie, jak Kate oblizuje z palców masło przy jedzeniu homara, ale rozmowę utrzymywał w tonie zawodowym.

Później Kate znalazła sześć opakowań prezerwatyw, schowanych w szafce w łazience, i nie mogła przestać o nich myśleć. Poza tym cały czas nosił okulary. Kate przerażało, że wystarczyło, by wyjął je z etui i zaczął się nimi bawić, żeby ona od razu poczuła podniecenie.

Zack obserwował Kate piszącą na klawiaturze, doceniając tytaniczny wysiłek, jaki wkładała w to, by skoncentrować się na zadaniu. Cieszyło go, że nie on jeden pracuje u szczytu erotycznej frustracji. Wziął dwa zimne prysznicze, zanim życzył jej zeszłego wieczoru dobrej nocy, ale kiedy wyszedł z kabiny, poczuł intensywny zapach perfum.

Czy ona to zrobiła specjalnie, by mnie ostatecznie wytrącić z równowagi? - zastanawiał się. Obstawał jednak przy swoim i opierał się pokusie, by po prostu odwiedzić ją w sypialni. Był pewien, że teraz to ona przyjdzie do niego.

Zack podniósł wzrok i spojrzał za okno. Poczuł kontrastujące ze sobą zapachy

sosny i oceanu, które przypomniały mu dzieciństwo. Cieszył się, że wreszcie tu wrócił. Pomimo spustoszenia, jakie Kate czyniła w jego libido, była dobrym kompanem i bez wątpienia najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał.

Spodziewał się wstrząsu na widok Harolda Westchestera, nie przewidział jednak, że wróca do niego wszystkie te wspomnienia, które dawno już schował za zasłoną niepamięci. Gry, które toczyli z Kate, odrywały go od duchów przeszłości. Zamierzał podgrzać trochę atmosferę.

- Skończone - powiedziała Kate. - Chcesz na to spojrzeć, zanim wydrukuję?

- Pewnie - odparł i poszedł na jej stronę biurka.

Ręce położył na blacie po obu bokach Kate, dotykając niemal policzkiem jej włosów.

- Wygląda doskonale - podsumował, ciesząc się z jej napięcia. - Nie sądzę, żeby Hal mógł mieć teraz coś przeciwko.

- Kim jest Hal? - zapytała Kate, zwracając się twarzą do Zacka.

- Hal Westchester, ten starszy gość, od którego kupujemy hotel - odpowiedział nieobecny głosem.

- Wydawało mi się, że ma na imię Harold.

- Hal to jego ksywa. Tak na niego mówiłem, kiedy... - urwał.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Niewiele brakowało, a powiedziała by o czymś, o czym nie mówił od dwudziestu lat.

Co on chciał powiedzieć? - zastanowiła się Kate. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby Zack się czymś denerwował, teraz jednak wyraźnie dostrzegła, że zbladł pod opalenizną.

- Może prześlesz mi mailem...? - zaczął.

- Nie wiedziałam - przerwała mu - że znacie się z Westchesterem.

- To było dawno temu - Zack przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Dlaczego udawaliście, że nigdy wcześniej się nie spotkaliście?

- Ha! nie udawał. Nie pamięta mnie.

Co się tu dzieje? - przebiegło Kate przez głowę.

Kelly mówiła, że Zack jest bezwzględny w interesach. Kate nie wiedziała jednak, do jakiego stopnia.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że już się spotkaliście - dopytywała.

Zdała sobie nagle sprawę, że nic nie wie o mężczyźnie, z którym łączyła ją namiętność. Zdecydowała, że pora czegoś się dowiedzieć.

Zack zwrócił się twarzą do niej.

- Nie patrz na mnie, jakbym właśnie utopił kociaka - powiedział ostro.

- Więc przestań unikać odpowiedzi na pytania - odparła.

Zack schował rękę do kieszeni.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

- Wiem, ale byliśmy kochankami... - przerwała na chwilę.

Wiedziała, że to, co za chwilę powie, zakończy ich grę.

- ...i będziemy znowu - dokończyła.

W jego oczach zabłysła żądza. Wyjął rękę z kieszeni i pogładził ją po policzku.

- Cieszę się, że wreszcie się z tym pogodziłaś.

- O co chodzi z tobą i Haroldem Westchesterem?

- Te relacje nie mają nic wspólnego z nami.

- Ależ mają. Nie chcę sypiać z facetem, który być może robi coś nieetycznego...

- Nieetycznego? - wykrzyknął. - O czym ty do cholery mówisz? W tym interesie nie ma nic nieetycznego. Westchester dostał bardzo dobrą cenę. Nigdy bym go nie oszukał...

Przerwał nagle i odwrócił się. Zacisnął dłonie na barierce tarasu, aż kłykcie mu zbieleły. Kate nie miała pojęcia, co odkryła, ale pierwszy raz widziała, żeby stracił nad sobą panowanie. Nie miała zamiaru teraz rezygnować.



Zack zebrał się w sobie i odwrócił się. Skrzyżował nogi w kostkach i oparł się o barierkę, przybierając pozę spokojnej obojętności.

- Posłuchaj, Kate - powiedział. - To nic wielkiego.

- Jeśli to nic wielkiego, to dlaczego boisz się o tym mówić?

Zack wyprężył się jak struna, jego obojętność prysła jak bańka mydlana.

- Nie boję się, do cholery.

- Więc powiedz.

- Dobrze. W porządku. Kiedy miałem osiem lat, mój stary zameldował nas tutaj, po czym zniknął na pół roku.

- Chcesz mi powiedzieć, że twój ojciec cię tu porzucił?

- Nie, nie do końca - Zack zaśmiał się. - Jean-Pierre nie był złym człowiekiem. Po prostu nie był stworzony do bycia ojcem. Był hazardzistą. Kiedy szła mu karta, zapominał o wszystkim. To żadna tajemnica. Możemy teraz zostawić ten temat?

Nigdy w życiu - pomyślała Kate. Wreszcie dostrzegła człowieka pod maską niezmaconej pewności siebie. Oszołomiło ją to i zafascynowało.

- Gdzie była twoja matka? - zapytała cicho.

Zack usiadł naprzeciwko i westchnął.

- Musimy o tym rozmawiać?

- Tak.

Wzruszył ramionami i spojrzał za okno na zapadający zmierzch.

- Moja matka zmarła, kiedy byłem bardzo mały - podjął. - Nie pamiętam jej. Byliśmy tylko ja i ojciec. Było w porządku przez większość czasu.

- Większość czasu? Zapomniał o tobie więcej niż raz?

- Nigdy na więcej niż na parę dni. Dopóki nie zjawiliśmy się tutaj.

- Przecież to straszne! - Kate pomyślała, jak bardzo musiał być przerażony i samotny jako dziecko.

- Jean-Pierre zarejestrował nas pod fałszywymi nazwiskami i zniknął. Po pię-

ciu dniach spanikowałem.

- I co zrobiłeś?

Zack uśmiechnął się szelmowsko.

- Włamałem się do kasy. Hal mnie złapał i zrozumiał, co się stało - westchnął.

- Nawyzywałem go, kopnąłem w gołęń, próbowałem uciekać. Byłem niezłym bachorem.

- Byłeś przerażony - powiedziała Kate łagodnie.

- Może - odparł, jakby jego uczucia nie miały znaczenia. - Myślałem, że wezwą gliny. Ale tego nie zrobili. Przygarnęli mnie. Salon Hala wygląda zupełnie jak dawniej.

- Co się wydarzyło, kiedy wrócił twój ojciec?

Zack przeciągnął dłonią po twarzy. Wyglądało na to, że to wspomnienie było dla niego najbardziej bolesne.

- Nie było to zbyt piękne - powiedział jedynie.

- Powinieneś powiedzieć Halowi, kim jesteś.

- Nie - Zack zeszywniał.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie chcę - odparł gwałtownie. - Nie jestem już tym żalonym bachorem. Już od dawna.

- Dlaczego więc tak bardzo chciałeś kupić The Grange?

- Szczerze? Nie mam pojęcia. Jakiś czas temu zdecydowałem, że zawinę się z Vegas. Ale naprawdę nie wiem, dlaczego wybrałem to miejsce - odsunął krzesło i wstał. - To był po prostu jakiś głupi impuls. Kiedy Monty zaczął negocjować, poprosiłem go, żeby się dowiedział, co Hal o mnie wie.

- Nie wierzę, żeby Hal tak łatwo cię zapomniał.

- Hal i Mary nie poznali mojego prawdziwego nazwiska.

- Nie powiedziałaś im przez ten cały czas?

- Nie, nigdy.

Czy to stąd wzięło się to poczucie winy? - zastanowiła się Kate.

- Myśleli, że nazywam się Billy Jensen - ciągnął Zack. - Na początku nie powiedziałem im, jak się nazywam, bo tak mi się wydawało bezpieczniej. Potem... Nie wiem. Czułem się, jakbym stał się kimś innym.

- Byłeś przerażonym chłopcem. Wierz mi, Hal nie będzie miał ci za złe, jeśli jest taki, jakim go opisałeś.

- A skąd mam to wiedzieć? - jego głos się załamał.

Kate zrozumiała, że wewnątrz tego silnego mężczyzny wciąż jest maleńka część dziecka, które uważało się niewarte tego, by je pokochać.

Podeszła do niego, położyła dłonie na jego piersi.

- Musisz mu powiedzieć, kim jesteś - wyszeptała. - Musisz mu wyznać prawdziwy powód, dla którego chcesz kupić The Grange.

- Co masz na myśli?

- Tutaj był twój jedyny, prawdziwy dom.

Zack oniemiał. Było tak, jakby Kate sięgnęła w głąb jego duszy i wyciągnęła stamtąd coś, czego istnienia nawet nie przeczuwał, sekret, którego nikomu nie zdradził, nawet sobie. Odwrócił się od niej i wpatrzył w ocean. W jego wnętrzu walczyły ze sobą poczucie winy, żal i tęsknota.

Dłonie Kate pogładziły go wzdłuż kręgosłupa.

- To Hal jest prawdziwym powodem twojego przyjazdu - powiedziała.

Zack pochylił głowę. Przez chwilę znów czuł się jak opuszczone dziecko. Odwrócił się gwałtownie, odpychając jej rękę.

- Mylisz się. Nie potrzebuję domu i nie potrzebuję Hala Westchestera.

Odrzucił od siebie panikę i wyciągnął rękę do Kate.

- Może zamówię kolację? - pogładził ją po ramieniu. - Ten zachód słońca jest zbyt piękny, żeby go marnować na pracę.

Niski, uwodzicielski ton Zacka wywołał u Kate drżenie, jego dotyk - gęsią skórę. Kate wiedziała, że poruszyło go to, co powiedziała, i że teraz Zack stara się

ukryć swoją reakcję, zmieniając temat. Nie rozumiała dlaczego, ale ta odrobina wrażliwości sprawiła, że pragnęła go jeszcze bardziej.

- Kolacja to świetny pomysł - powiedziała. - Zgłodniałam.

Zack zwyciężył w tym rozdaniu, ale wygraną mieli zgarnąć oboje.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Mam już dość - powiedziała Kate, odkładając widelec.

- Już skończyłaś? - zapytał Zack, patrząc na górę jej niedojedzonego makaronu. - Wydawało mi się, że umierałaś z głodu.

Kate puściła mimo uszu oczywistą aluzję i łyknęła Pinot Noir, szukając neutralnego tematu. Ta noc zapowiadała się burzliwie, a Kate chciała ukoić nerwy i wyobraźnię.

- Czy to prawda, że byłeś zawodowym pokerzystą, zanim wybudowałeś Phoenixa?

- Jesteś zaskoczona?

- Odrobinę. Nie wydajesz się typem, który zawiera wszystko szczęściu.

- Jeśli jesteś skupiona i dobrze grasz, szczęście można sprowokować.

Zack powiedział to z taką pewnością siebie, że Kate poczuła się w obowiązku, żeby z nim dyskutować.

- Nie wierzę - powiedziała. - Jeśli dostaniesz słabe karty, i tak przegrasz, niezależnie od tego, jak byś grał.

- To może zagramy w pięciokartowego dobieranego i udowodnię ci, że mam rację?

- Chyba nie. Nie mam pieniędzy i nie jestem nawet pewna, czy znam zasady. Miałybyś nade mną dużą przewagę.

- Nie musimy grać na pieniądze, a zasady mogę ci wytłumaczyć. Chyba że obleciał cię strach?

- Oczywiście, że nie. Ale o co będziemy grali?

Na jego ustach pojawił się lubieżny uśmiezek.

- O ubrania - powiedział.

- Poważnie chcesz grać w rozbieranego pokera?

- Już tydzień czekam, żeby znów zobaczyć cię nago. Jestem zdesperowany.

Nie wyglądał na desperata. Przypominał raczej chytre kocisko, które zobaczyło śmietanę. Miała okazję, żeby zetrzeć z jego twarzy tę pewność siebie. Gdy wyobraziła sobie Zacka nagiego, zdanego na jej łaskę, jej serce zaczęło bić szybciej.

Przyjrzała mu się. Miał na sobie bawełniane spodnie, koszulę, pasek i buty. Licząc nawet, że pod spodem nosił bokserki, dawało to w sumie pięć części ubrania. Włączając zaś kolczyki - z których każdy policzyła oddzielnie - i pięć bransoletek, sama miała na sobie dwanaście.

- Liczymy wszystko? Również biżuterię? - zapytała.

- Jasne. Możemy nawet liczyć guziki.

Sukienka Kate miała około dwudziestu pięciu perłowych guziczków, sweter - kolejne sześć. Na koszuli Zacka naliczyła ich dziesięć, z czego dwa górne były już rozpięte. Był bardzo pewny siebie.

- Wydaje się to uczciwe - powiedziała, ciesząc się z myśli, że jego pewność siebie doprowadzi go do upadku.

- Zatem uzgodnione. Gramy - wstał, rzucił na stół serwetkę i wziął butelkę wina oraz ich kieliszki.

Zaprowadził Kate do salonu, po czym rozpałił ogień na kominku i poszedł po karty. Nie zapalił górnego światła, pozostawiając pokój skąpany w bursztynowej poświacie płomieni. Na podłodze rozpościerał się bogato wyszywany jedwabiem dywanik, na stoliku stała butelka drogiego czerwonego wina. Z otwartych drzwi na taras dobiegał zapach lawendy i jaśminu. Zack nie mógł wybrać lepszej scenerii do uwodzenia - pomyślała Kate.

Podniecenie, które tłumiała od wielu dni, rozpałiło się ze zdwojoną siłą, gdy

zobaczyła go wchodzącego do pokoju. Zrzucił buty i usiadł ze skrzyżowanymi nogami na dywanie. Światło z kominka podkreślało ostry zarys szczęki. Kate nie wiedziała, czy Zack zrobił to rozmyślnie, ale w ten sposób dał jej kolejne dwa fanty przewagi.

Wyjął karty i potasował je ze zręcznością, świadcząca o latach praktyki. Po chwili podniósł wzrok.

- Usiądź na dywanie - rzucił. - Łatwiej będzie rozdawać.

Kate usiadła z podkulonymi nogami. Nagle poczuła się, jakby już była zupełnie naga.

- Ale ja mam dwa asy! - wykrzyknęła Kate.

Nie mogła pozwolić, by Zack znowu wygrał. Straciła już całą biżuterię, oba buty i sweter, sukienkę zaś musiała przytrzymywać ręką. On rozpiął jedynie cztery guziki koszuli.

- Bardzo ładnie - jego wzrok ześlizgnął się po rozpięciu sukienki Kate. - Ale nie pobiją dwóch par.

- Przecież to tylko dwójki i trójki. To bez sensu - spierała się. Nie chciała stracić sukienki. Zostałaby tylko w staniku i majtkach.

- Chcesz, żebym ci pomógł zdjąć sukienkę?

- Nie, dzięki.

Kate miała wrażenie, że równie dobrze mogłaby zrobić dla Zacka striptiz. Była też niesamowicie podniecona. Przez ostatnie kilka dni starała się udowodnić mu, że nie może być szefem zawsze i wszędzie. Teraz znów kontrolował sytuację.

- Chyba nie chcesz być moją dłużniczką?

- Nie, oczywiście, że nie - odparła dumnie.

Wstała na drżących nogach. Zack przyglądał się jej palącym wzrokiem. Kate powoli zsunęła z siebie ramiączka i pozwoliła, by sukienka opadła na dywan. Kate zobaczyła ogień w oczach Zacka, zanim opuścił wzrok i zajął się rozdawaniem. Jej sutki wyprężyły się, poczuła gęsią skórę mimo gorąca bijącego z kominka. Jak to

możliwe, pomyślała, że Zack jest taki chłodny i opanowany? Zaraz jednak zobaczyła, jak zaciska szczęki i poprawia spodnie. Chyba jednak nie jest tak skupiony, jak chciałby, żebym myślała, przeszło jej przez myśl.

Przeklęła własną głupotę. Była dla niego łatwym celem, a przecież mogłaby wykorzystać swoją nagość, by go rozpraszać. Przykucnęła, kładąc jedną rękę pod piersiami, wypychając je do góry, aż niemal wyskoczyły ze stanika. Odchrząknęła. Zack spojrział na nią i zacisnął szczęki jeszcze mocniej.

- Może ja rozdam - zaproponowała, odgrywając Marilyn Monroe najlepiej, jak umiała.

Zack uniósł brew, ale jego wzrok wciąż skierowany był na jej biust. Zakaszał głucho.

- Nie ma sprawy - zgodził się, lecz jego głos pełen był napięcia.

Podał Kate talie, ona zaś biorąc ją, połaskotała go delikatnie po wierzchu dłoni. Zobaczyła, że zadrżał i spodobało się jej to. Przejechała językiem po górnej wardze, rozdając karty. Mogłaby przysiąc, że usłyszała stłumiony jęk.

Przyływ kobiecej władzy sprawił, że Kate poczuła się bardziej pewna siebie niż w przeciągu kilku ostatnich dni. Jej przeciwnik nie był tak skoncentrowany, jak udawał.

W kartach znalazła dwie królowe.

Do diabła z doświadczeniem i koncentracją - pomyślała. - Zack wkrótce straci nie tylko koszulę.

Kate przyglądała się grymasowi na twarzy Zacka. Świetnie, pomyślała, kolejna słaba karta w ręce pokerowego mistrza. W ciągu ostatnich dwudziestu minut użyła każdej znanej sobie uwodzicielskiej sztuczki, sprawiając, że jego gra osiągnęła przysłowiowe dno.

Udając, że patrzy w swoje karty, gdzie czekały na swój czas dwie dziesiątki, Kate przesunęła palcem wzdłuż krawędzi stanika, wydając ciche, leniwe westchnienie.



Zack przeklął pod nosem.

- Para dwójek chce, żebyś zdjęła stanik - rzucił.

- Co ty powiesz? - Kate delectowała się odwlekaniem chwili tryumfu. - Wygląda na to, że wygrywa moja para dziesiątek.

Zack miał na sobie jedynie bokserki Calvina Kleina.

- Wyskakuj z Calvinów - rzuciła.

- Najpierw chcę dostać stanik.

- Przykro mi, nic na to nie poradzę - pomachała mu przed oczami swoją parą.  
- Wygrałam.

Ku jej zaskoczeniu Zack chwycił ją silnie za nadgarstek, wyjął jej karty z dłoni i rzucił je w ogień.

- Gra skończona, kochanie - powiedział.

- Nie możesz tego zrobić! - wykrzyknęła Kate, patrząc, jak jej zwycięska para zajmuje się płomieniem.

- Założymy się? - wstał, ciągnąc ją za sobą.

Jednym płynnym ruchem skrepił jej dłonią ręce za plecami i przyłożył swoje wargi do jej otwartych ze zdziwienia ust.

Kate czuła się, jakby była na wojnie. Oddech wyrywał się z jej ust krótki i nierówny, a serce mocno waliło raz za razem w jej piersi. Ostatni orgazm wstrząsnął ziemią i posłał w jej żyły płynny ogień. Zack padł z powrotem na łóżko, zakrywając oczy przedramieniem.

Kate przyglądała mu się zmęczona i oszołomiona. Co się tu wydarzyło? - zapytała się głucho w myślach.

Jej oddech w końcu się wyrównał. Podparła głowę na łokciu i spojrzała Zackowi w twarz, kładąc drugą rękę na jego piersi. Wiedziała, że stracił nad sobą panowanie i myśl o tym niesamowicie ją podniecała. Czuła też lęk.

Podczas ich pierwszej wspólnej nocy bawili się tylko, nie dbając o konsekwencje. Tym razem oboje tego pragnęli, potrzebowali. Był to akt niezwykle in-

tymny. To ją przerażało.

- To się nazywa rozbierany poker - powiedziała cicho, starając się nadać głosowi lekkie brzmienie.

Zack opuścił ramię i spojrzał na nią, uśmiechając się leniwie, lecz Kate nie dała się zwieść. Czowała pod dłonią szalone bicie jego serca.

- Jak się masz? - zapytał i ścisnął zaborczo jej pośladek. - Pod koniec było dosyć ostro.

- Co ty, czuję się fantastycznie - odparła, starając się przekonać samą siebie, że tak właśnie jest, że czułość i tęsknota to tylko wtórne objawy dobrego seksu.

Odwróciła się plecami do Zacka, nie wiedząc, co myśleć.

Zack przyciągnął ją do siebie.

- Chodź tu - wyszeptał w jej włosy.

Przycisnął tors do jej pleców. Próbowwała się odsunąć, ale Zack objął ją i przytrzymał. Nie podobało jej się to. Było zbyt czułe. Zwykle nie przytulała się po seksie. Chciała mu to powiedzieć, ale kiedy zastanawiała się nad doborem słów, usłyszała jego głęboki, spokojny oddech. Ucisk dłoni, trzymającej ją za pierś, zelżał.

Ziewnęła i jej powieki również opadły. Zapadła się w jego ramionach. Może zdrzemnę się trochę, pomyślała, może trochę się od niego odsunę.

Zack dwukrotnie budził ją w nocy, by kochać się z nią w namiętny, niezrównany sposób. Kiedy jednak Kate obudziła się rankiem, wciąż byli do siebie przytuleni.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Powinienem zamienić słowo z pani szefem, młoda damo. Boudreaux zameęcza panią pracą ponad siły.

Kate znów ziewnęła, zakrywając usta wierzchem dłoni. Harold Westchester patrzył na nią wilkiem. Od kilku dni Kate chodziła krok w krok za starszym panem, chcąc napisać raport o obecnym systemie zarządzania The Grange. Przypadli sobie nawet do gustu, lecz nie był to pierwszy raz, gdy Hal zauważył jej zmęczenie.

- Naprawdę, czuję się w porządku - odpowiedziała, tłumiąc kolejne ziewnięcie.

- Znowu pracowaliście razem do późna?

Kate zarumieniła się lekko. Można to i tak nazwać - pomyślała. Zack okazał się wymagającym szefem i jeszcze bardziej wymagającym kochankiem. Kate z entuzjazmem spełniała jego zachcianki. Podczas gdy on jednak zdawał się niemal nie potrzebować snu, ona była wykończona. Dziś miała mu powiedzieć, że potrzebuje odpoczynku. Na jej zmęczeniu zaczynała cierpieć praca. Sypiała z szefem, ale nie zamierzała z tego powodu zaniedbywać obowiązków.

- Nie aż tak bardzo - odpowiedziała.

Hal spojrzał na nią spode łba. Nie kupował tego.

- Jeśli jutro znowu będziesz mi tu ziewała, zamienię w tej sprawie słowo z Boudreaux. Możesz mu to powiedzieć.

Kate skinęła głową, czując się nawet odrobinę wzruszona jego troską. Nie był to jednak też pierwszy raz, kiedy Hal był uszczypliwy, mówiąc o Zacku. Kate położyła laptopa na biurku.

- Dlaczego nie lubisz Zacka? - zapytała wprost.

- Ani go lubię, ani nie lubię - odparł Hal.

Pytanie ani trochę nie wytrąciło go z równowagi.

- Nie znam go i to mnie zastanawia. Nie jestem pewien, czy mogę mu zaufać.

Kate spodziewała się podobnej odpowiedzi. Zack wciąż unikał Westchestera, nie starając się rozwiązać sytuacji. Trapiło ją to. Może przynajmniej uspokoję trochę Hala - pomyślała.

- Dlaczego mu nie ufasz? - zapytała ostrożnie. - Jest szanowanym biznesmem.

- Piszę go, jak go widzę. Kiedy Phoenix zaczął się starać o kupno The Grange, przeprowadziłem własny wywiad. Dowiedziałem się rzeczy, które mi się nie spodobały.

- Jak na przykład?

- Boudreaux był hazardzistą. Nie lubię ich - spojrzał na Kate przeszywającym wzrokiem. - Jakieś dwadzieścia lat temu znałem jednego z nich. Egoistyczny, agresywny i bezwzględny typ. Nie chciałem sprzedawać swojego hotelu komuś takiemu.

- Co sprawiło, że zmienił pan zdanie?

Hal zaczął stukać długopisem o blat biurka.

- Pojechałem zobaczyć tego całego Phoenixa. Incognito, oczywiście. Zrozumiałem, że Boudreaux niekoniecznie jest taki sam, jak tamten, że może po prostu jest gotów podejmować ryzyko. A hojna oferta, którą od niego wyciągnąłem, też nie zaszkodziła.

Kate roześmiała się. Potem coś innego przyszło jej do głowy.

- Kim był tamten hazardzista? - zapytała.

Uśmiech zniknął z twarzy Hala. Starszy pan westchnął i wstał z krzesła.

- To długa historia - odpowiedział - i nie z gatunku tych, co to później żyli długo i szczęśliwie.

Podszedł powoli do okna i utkwiał wzrok w dali.

- Zrozumiem, jeśli nie będzie pan chciał jej opowiedzieć - pospieszyła z zapewnieniem Kate.

- Wiesz, nie mówiłem o tym, odkąd umarła Mary - odwrócił się do Kate. Na

twarży malował mu się smutek. - Ale jesteś bezpośrednia i lubię cię. Może potrzebuję, by ci o tym opowiedzieć? Nie wiem dlaczego, ale to wspomnienie ostatnio wróciło.

Kate wstała i podeszła do niego.

- Chętnie posłucham.

Usiedli na tarasie Hala przy stoliku z kutego żelaza. Kate sączyła gorącą herbatę i słuchała opowieści. Już po pierwszym zdaniu wiedziała, o kim starszy pan mówi.

- Ten gość miał małego synka. Zameldowali się i Mary od razu zauważyła, że coś jest nie tak. Dzieciak miał taki pusty wzrok, był brudny i chudy jak patyk. Cały czas dopytywała się o tego chłopca, dlaczego nie widywaliśmy jego ojca, dlaczego dzieciak nie wychodził z pokoju... Służba hotelowa przez cztery dni nie mogła wejść do pokoju, bo cały czas na drzwiach wisiała wywieszka „nie przeszkadzać”. Nie przywiązywałem do tego wagi, aż zobaczyłem, jak mały próbuje włamać się do mojej kasy. Zupełnie oszalał, więc zamknąłem go w biurze. Już chciałem wezwać gliny, ale Mary mnie powstrzymała. Zamiast tego poszliśmy do ich pokoju.

Hal potrząsnął głową na wspomnienie tej chwili.

- W łóżku ojca nikt nawet nie leżał. Facet zostawił biednego dzieciaka samego sobie.

- Co się dalej stało? - Kate czuła się jak oszustka, zadając to pytanie. Była rozdarta między potrzebą powiedzenia Halowi, co wie, a lojalnością wobec Zacka.

- Przygarnęliśmy go - odparł po prostu Hal. - Na początku miał koszmary, a kiedy Mary w końcu przekonała go do kąpieli, zobaczyła na całym ciele siniaki. Chłopak był bystry jak górski strumień na wiosnę, ale nie umiał czytać. Minęło trochę czasu i w końcu nauczył się nam ufać.

Hal uśmiechnął się.

- Billy, tak się nazywał - kontynuował. - Niewiele później był już nasz. Mary mówiła, że to wszystko ma sens, skoro sami nie mogliśmy mieć dzieci. Billy po-

trzebował rodziny, więc ją znalazł. Ja wiedziałem, że to głupi pomysł. Powinniśmy zgłosić to władzom. Ale Mary była taka szczęśliwa. Ja też. Przyglądaliśmy się, jak się otwiera, traci ten pusty wzrok - wszystko to wydawało się być tego warte. Gdy był już z nami trzy miesiące, dałem mu elementarz, z którego go uczyłem. Wtedy przeczytał swoje pierwsze pełne zdanie. Powiedziałem mu, jaki jestem z niego dumny. On wspiął mi się na kolana i przytulił się do mnie. Pierwszy raz pozwolił mi się uściskać.

Kate dostrzegła łzy w oczach starszego mężczyzny.

- Cóż, nie wstydzę się powiedzieć, że się wtedy wzruszyłem. Poczulem się jak ojciec.

- Był pan nim - powiedziała cicho Kate.

- Nie trwało to długo. Hazardzista wrócił - w głosie Hala dał się słyszeć gniew. - Wcześniej zadzwonił raz, kilka dni po tym, jak przygarnęliśmy Billy'ego. Powiedziałem mu, co o nim myślałem. On tylko się roześmiał. Powiedział, że jeśli o mnie chodzi, możemy sobie zatrzymać tego gówniarza, i rzucił słuchawką. Nie sądziłem, że jeszcze go kiedykolwiek zobaczę. Pół roku później pojawił się znowu. Powiedział, że chce swojego syna z powrotem. Chcesz wiedzieć, dlaczego?

- Dlaczego? - zapytała Kate, choć wolałaby nie znać odpowiedzi.

- Facet miał pecha. Pomyślał, że dzieciak przynosi mu szczęście.

- To potworne! - Kate poczuła obrzydzenie i wściekłość.

Obraz swojego ojca, jaki zarysował przed nią Zack, ukazywał lekkoducha, który zwyczajnie nie potrafił sprostać odpowiedzialności; opis Hala przedstawiał potwora.

- Nie chciałem mu pozwolić zabrać Billy'ego - kontynuował Hal gniewnie - ale jego ojciec był młodszy i wiedział, jak walczyć nieczysto. Niezle mnie potrzebował. Uderzył nawet Mary, kiedy nie puszczała ręki Billy'ego. Chłopiec płakał, był w hysterii. Pamiętam, że ojciec spoliczkował go tak mocno, że jego głowa aż odskoczyła. Próbowałem wstać, ale Mary mnie powstrzymała. Wiedziała, że nie

możemy nic zrobić, a przeciąganie tej awantury byłoby jeszcze trudniejsze do zniesienia dla chłopca.

Kate ugryzła się w rękę, ledwie oddychając z wściekłości i bólu. Nie umiała sobie wyobrazić, jakim cudem Zack przetrwał brutalność tego człowieka.

- Nigdy więcej nie widzieliśmy chłopca - ciągnął Hal. - Zniszczyło to nas oboje. Tęskniliśmy za nim, baliśmy się o niego. Wezwaliśmy nawet policję, ale nie trafili na żaden ślad. Jakoś musieliśmy żyć dalej. Mimo to do dzisiaj mam poczucie winy.

- Jakiej winy? - zapytała Kate, ocierając łzy. - Dlaczego w ogóle mielibyście czuć wyrzuty sumienia?

- Nie powinniśmy próbować go zatrzymać. Gdybyśmy oddali go władzom, byłby bezpieczny. Zrobiliśmy to z egoizmu, a on cierpiał z tego powodu.

Kate chwyciła dłoń Hala poprzez stół i ścisnęła mocno.

- Mylisz się, Hal. Bardzo. Daliście temu dziecku to, czego nigdy nie zaznało. Daliście mu dom - bardzo pragnęła powiedzieć Halowi, kim był Zack. Nie chciała, by był odpowiedzialny za cierpienie starszego pana. - Nie zachowaliście się egoistycznie. Zrobiliście dokładnie to, co należało.

- Ale...

Kate ścisnęła mocniej rękę.

- Nie ma żadnego ale, Hal. Nie możesz się obwiniać za nie swoje uczynki. Jedynym zbrodniarzem był ojciec Billy'ego.

- Naprawdę tak myślisz?

- Jestem tego pewna.

Twarz Hala pojaśniała, wyprostował nawet trochę ramiona.

- Rany - powiedział niemal ze śmiechem. - Dzięki. Czuję się trochę... lepiej, jak sądzę.

- Cieszę się.

- Dobra z ciebie słuchaczka. Chyba należy to do umiejętności dobrej asystent-



ki.

- Może tak.

Kate nie dziwiła się, że Zack pokochał tego dobrego, silnego mężczyznę. Nie potrafiła wyobrazić sobie lepszego wzoru do naśladowania, lepszego ojca. Było straszne, że spotkali się tylko na pół roku, ale Kate wiedziała, że nawet te sześć miesięcy zmieniło życie Zacka. Mógł stać się podobny do ojca, a przypominał Hal-  
la.

Gdyby tylko Hal wiedział, jak wiele zrobił dla tego małego chłopca.

Kate czuła, że musi sprawić, by Zack wyznał mu prawdę.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Nie wierzę, że to o tym miejscu pisał Steinbeck - Kate wychyliła się przez barierkę balkonu restauracji na Fisherman's Wharf w stronę zatoki Monterey.

Popołudniowe słońce lśniło na wodzie i błyszczało na brązowych okuciach luksusowego jachtu, sunącego wśród udrapowanych sieciami łodzi rybackich. Kate uśmiechnęła się, widząc łebek ciekawskiej foki. Skrzeczące mewy krążyły w poszukiwaniu śniadania, nie mogły jednak przekrzyczeć szczekania głodnego morskiego ssaka.

- Jest czysta i ładniutka - powiedziała Kate w zadumie - ale ani w połowie tak kolorowa, jak bym się spodziewała.

Zack uśmiechnął się do niej z drugiej strony stołu. Zdjął ciemne okulary.

- Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która woli stołować się po knajpach, zamiast w pięciogwiazdkowej restauracji - powiedział, biorąc ją za rękę.

- Nie powiedziałam, że wolę. Gdybyśmy jadali tu za Steinbecka, pewnie byśmy się potruli.

- Właśnie o to mi chodziło.

Kate przyglądała się, jak Zack bawi się jej palcami. Nagle zdała sobie sprawę,

jak bardzo cieszy się jego towarzystwem, polega na nim. Wiedziała, że nie jest to zbyt mądre. Spędzili jednak razem wspaniałe przedpołudnie, zwiedzając sklepy na nabrzeżu oraz niesamowite oceanarium Monterey, nie wspominając o wypitych w tym czasie dwóch kieliszkach czerwonego kalifornijskiego chardonnay, i Kate nie mogła się zmusić do chłodnego spojrzenia na sytuację. Zostawiała to na po powrocie. W samolocie lecącym do Anglii będą miała dość czasu, myślała. Wtedy to wszystko stanie się nierealnym, romantycznym marzeniem.

- Gotowa na więcej sklepów? - uśmiechnął się Zack. - Czy może wolałabyś wrócić do hotelu i zdrzemnąć się trochę?

Musnął ustami wewnątrz jej dłoni.

- Mam dziwne wrażenie - odparła - że drzemka w twoim towarzystwie sprawi, że będę jeszcze bardziej zmęczona.

- Możliwe, że masz rację. Chodźmy więc do Cannery Row.

Poprosił kelnerkę o rachunek. Kate pomyślała, jaki cudowny spędziła z nim ranek. Zack pozwolił jej leżeć do późna, przyniósł śniadanie do łóżka i nalegał, żeby ten dzień był dniem bez pracy, by mogła „podładować baterie”, jak to ujął. Kate jednak nie chciała poddać się jego urokowi. Tu chodzi tylko o seks - przekonywała się. Zack po prostu był miły, to wszystko.

Jak zwykle zapłacił, nie pytając jej o zdanie. Już kilka razy dyskutowali o tym, co było, a co nie było niezbędnymi wydatkami służbowymi. Kate mogłaby się spierać, ale wiedziała, że nie wygra. Doszła za to do wniosku, że to doskonała chwila, żeby porozmawiać o Halu. Zebrała się w sobie.

- Przeprowadziłam wczoraj ciekawą rozmowę z Halem - powiedziała ostrożnie.

- Tak? - Zack zajęty był chowaniem portfela.

- O maltretowanym i porzuconym chłopcu o imieniu Billy, którego nigdy nie zapomniał.

Zack zaklął.

- Kate, mówiłem ci, żebyś się nie wtrącała.

- To nie ja z tym wyskoczyłam, sam chciał o tym mówić. Jednak jego wersja różni się od twojej.

- Nic mnie to nie obchodzi - uciał.

- A powinno - kontynuowała Kate niezrażona. - Wiesz, że on nigdy nie przestał się o ciebie martwić?

Wyciągnęła rękę i położyła dłoń na dłoni Zacka.

- Powinieneś go uspokoić. Nie sądzisz, że choć tyle jesteś mu winien?

To był cios poniżej pasa i Kate wiedziała o tym. Bardzo jednak chciała go przekonać. Zack zabrał rękę i wstał.

- Nie będziemy teraz o tym rozmawiali.

- Więc kiedy porozmawiamy? - Kate wstała i uniosła wyzywająco podbródek.

Zack zaśmiał się ochryple i pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Wiesz, to ciekawe, że akurat ty, kobieta broniona lepiej niż fort Knox, chcesz o tym mówić.

- Co to miało niby znaczyć?

- Może ci zademonstruję?

Zack nie wyglądał już na rozzłoszczonego - był zdeterminowany. Doświadczenie podpowiadało Kate, że to może być niebezpieczne.

- Co mi zademonstrujesz? - zapytała ostrożnie.

- Jeśli chcesz o tym porozmawiać, musisz pójść ze mną. Potem zobaczymy.

- Zobaczymy to za mało.

- W porządku - Zack chwycił Kate za rękę. Ruszyli w kierunku drzwi. - Obiecuje, że porozmawiamy o Halu. Najpierw jednak musisz zrobić coś dla mnie. To propozycja. Przyjmujesz czy nie?

Kate nie rozumiała, o co chodziło. Pomyślała jednak o Halu, uprzejmym, dobrym, szczerym człowieku. Miał prawo wiedzieć, co się stało z tamtym małym chłopcem.

- Przyjmuję - odparła.

Zack trzymał się blisko Kate, kiedy szli wzdłuż Cannery Row. Eklektyczna mieszanka sklepików, butików i kiosków była, być może, bardziej jeszcze malownicza niż za czasów Steinbecka, Kate pomyliła się jednak co do atmosfery. Wokół panował, zarówno wśród mieszkańców, jak i turystów, nastrój niefrasobliwości, który charakteryzował Doca i jego kumpli. Jedynie Kate pozostawała wciąż spięta.

Zack pojął już, jak bardzo nie znosiła jakiegokolwiek przymusu i jak wiele kosztowało ją odzyskanie jakiejś takiej równowagi ducha. On też tego nie lubił, co jednak nie powstrzymało Kate od wtrącania się w jego osobiste sprawy.

Nie chciał rozmawiać o Halu, nie chciał nawet o nim myśleć. Wspominając mgliście dzień powrotu swojego ojca, czuł wstyd i upokorzenie. Te uczucia towarzyszyły mu latami. Stał się zbuntowanym i nieokiełznanym nastolatkiem, nienawidzącym siebie i żyjącym na krawędzi. Spokój odnalazł dopiero w kasynach Europy. Zajęło mu kolejne lata, by zacząć robić coś naprawdę produktywnego. Jeszcze kilka tygodni, a pamięć o tym upokorzeniu zostanie zagrzebana na dobre - myślał. Nie chciał na nowo otwierać tej puszkę Pandory.

Mimo to w ciągu ostatnich kilku dni jego perspektywa się zmieniła. Nadal nie chciał wyznawać Halowi prawdy, ale mógł zostać do tego przekonany. Potrzebował w zamian otrzymać jedną tylko rzecz. Chodziło o zaufanie Kate. Minione tygodnie pozwoliły mu się cieszyć lekką i pełną wzajemnych uszczypliwości naturą ich związku, a seks był oszałamiający. Przystawało mu to jednak wystarczać.

W polu widzenia znalazł się sklep z biżuterią, którego szukał.

- Dokąd idziemy? - zapytała Kate, zwalniając kroku.

- To niespodzianka - odparł i pociągnął ją za sobą.

Serce Kate zaczęło bić mocniej, gdy Zack pociągnął ją w stronę nabrzeża. Ogarnął ją niewytłumaczalny lęk. Nadal nie rozumiała, o co mogło mu chodzić.

- Nie lubię niespodzianek - powiedziała ostrożnie.

Zack spojrzał na nią przez ramię.

- Nie bądź taka przerażona - odparł. - Ta ci się spodoba.

Staromodna fasada sklepu jubilerskiego, wciśnięta między różowy sklep plastyczny i sportowy supermarket, wyglądała niepozornie. Kate nie zdążyła się nawet dobrze przyjrzeć, gdy Zack zaprowadził ją do środka. Wewnątrz panował półmrok, z głośników dobywały się delikatne dźwięki starej piosenki *Mamas and Papas*. Przy ladzie stała samotna sprzedawczyni. Kate przyjrzała się biżuterii. Wszystkie sztuki były w najlepszym guście.

- No i co o tym sądzisz? - zapytał Zack, kładąc dłoń na jej plecach.

- Są niesamowite. Powinieneś sobie kupić jakieś spinki do mankietów - Kate zdążyła już dostrzec kilka naprawdę niezwykłych.

- Chcę ci coś pokazać - rzucił Zack, biorąc ją za rękę.

Na czarnej satynie leżał piękny naszyjnik. Kiście pereł zwieszały się z uformowanego w przeplatające się fale srebra sterling.

- Może przymierzysz? - zaproponował.

Kate położyła dłonie na szkle, czując pokusę nie do opanowania.

- Z największą przyjemnością - odparła. Sprzedawczyni stała w dyskretnej odległości. - Nie chcę jej jednak sprawiać niepotrzebnego kłopotu - dodała Kate szeptem.

- O to się nie martw - odpowiedział Zack. - Za to jej płacą.

Zawołał ją gestem dłoni. Ekspedientka wyraźnie nie mogła się doczekać, by wyciągnąć naszyjnik.

- Nazywa się Ocean Marzeń - powiedziała cicho, zakładając go Kate na szyję. Gdy był już na swoim miejscu, wyciągnęła lustro.

- Wygląda w nim pani wspaniale - dodała.

Kate dotknęła pereł.

- Na każdej wyglądałby wspaniale - szepnęła.

- Daj spojrzeć - Zack obrócił ją ku sobie i opuścił wzrok na jej piersi.

Dotknął naszyjnika. Czując jego dłoń na swojej skórze, Kate miała gęsią

skórkę.

- Dobrze ci w nim - ocenił. - Jesteś piękna, Kate.

Spojrzał na sprzedawczynię.

- Proszę go zapakować - powiedział.

- Co takiego? - zaprotestowała Kate.

- Oczywiście, proszę pana - wtrąciła się sprzedawczyni. - Gotówka czy karta?

- Chwileczkę - Kate zdjęła naszyjnik. - Nie możesz mi tego kupić.

- Karta - rzucił Zack.

Sprzedawczyni delikatnie wyjęła biżuterię z dłoni Kate.

- Zapakuję go dla pani - powiedziała.

Kate patrzyła oszołomiona, jak kobieta odchodzi.

- Zack, nie mogę tego przyjąć.

- Jest dla ciebie stworzony - Zack zdawał się nie słyszeć jej protestów.

Musnął jej policzek wierzchem dłoni.

- Będziemy się dzisiaj kochać - szepnął. - Chcę, żebyś miała na sobie tylko te perły.

Kate poczuła nagły przyływ gorąca.

- Nie chcę go - powiedziała cicho.

Spodziewała się jego wybuchu, lecz spojrzenie Zacka złagodniało.

Pokręcił głową.

- Chcesz. Tylko boisz się do tego przyznać. Dlaczego?

- Ja... - czułość w jego oczach sprawiła, że niemal powiedziała prawdę.

Ugryzła się jednak w język. Dałoby mu to za dużą przewagę - pomyślała.

- Jest za drogi - skłamała.

- Wiesz, że to nieprawda - odparł. - Mieliśmy umowę.

A więc o to mu chodziło - pomyślała. - Zack chciał obnażyć to, co skrywam głęboko w sercu.

- Nie mogę... - powiedziała cicho. - Potrzebuję powietrza.

Wybiegła ze sklepu, ku nabrzeżu, lawirując wśród tłumu. Chwyliła barierkę i wpatrując się w zatokę, zacisnęła dłoń tak mocno, że aż zabolęły ją przedramiona. Słońce grzało, ale Kate czuła mróz w kręgosłupie - wspomnienie dawnych demonów, o których myślała, że już nigdy nie wrócą.

Nagle poczuła dłoń Zacka na biodrze.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytał łagodnie.

- Kupiłeś go? - odpowiedziała pytaniem, widząc pakunek w jego dłoni.

Przytaknął.

- Kate, to tylko prezent. Chcę, żebyś go miała. Dlaczego nie ufasz mi na tyle, żeby go przyjąć?

Nie tobie nie ufam, tylko sobie - pomyślała.

- Nie chcę, żebyś wydawał na mnie takie sumy - odparła.

- Kto cię skrzywdził? Powiedz mi choć tyle.

Widząc łzy w jej oczach, Zack wyjął i podał Kate chusteczkę.

- Przepraszam - powiedziała łamiącym się głosem. - Chyba jestem zmęczona, przesadziłam z reakcją.

- Nie okłamuj mnie. Nie musisz.

Współczucie w jego głosie złamało Kate zupełnie. Usta jej zadrżały, a z oczu popłynęła rzeka łez.

Zack objął ją i przycisnął mocno do siebie. Kate poczuła spokojne bicie jego serca i zapach wody po goleniu. Przytuliła się do niego. Potrzebowała jego siły.

- Czuję się jak kretyńka. Przepraszam.

- Może teraz mi powiesz, dlaczego prezent w postaci naszyjnika z pereł sprawia, że wypłakujesz sobie oczy?

Uśmiechnęła się słabo i otarła policzki.

- Pewnie myślisz, że całkiem zwariowałam?

- Cóż, jeszcze nie spotkałem kobiety, która by tak zareagowała na prezent.

Kate niemal się roześmiała.



- Ja myślę - odparła.

Zack pogładził ją po biodrze.

- Opowiedz mi, Kate.

Westchnęła i zapatrzyła się w zatokę.

- Ojciec posyłał mi prezenty - powiedziała. - Do szkoły z internatem, do której mnie posłał. Wolał, żebym siedziała tam, niż wróciła do niego. Nazywał to „dowodami uczucia”.

Roześmiała się, ale jej śmiech zabrzmiał pusto.

- Co jest dosyć zabawne - dokończyła - bo on nawet mnie nie lubił.

Kate odgarnęła włosy.

- Widzisz, jaka jestem żalosna? - powiedziała.

- Mając dwadzieścia siedem lat wciąż mam obsesję na punkcie tego, że tata mnie nie kochał.

- Skąd wiesz?

- Tak naprawdę nie masz ochoty tego słuchać.

- Cóż, wygląda na to, że wiesz dużo o trudnym dzieciństwie - Zack starał się nadać głosowi jak najłagodniejszy ton.

Kate westchnęła.

- Widzisz, on sam mi to powiedział.

- Chyba żartujesz!

- Nie - roześmiała się słabo. - Nie chciał mnie. Kiedy w końcu miałam z nim zamieszkać, wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie jestem mile widziana, i posłał mnie do szkoły z internatem, byle dalej od siebie.

- A dlaczego w ogóle musiałaś z nim zamieszkać?

Kate wzruszyła ramionami.

- Kiedy miałam trzynaście lat, zmarła moja mama - Kate usiłowała ukryć żal w głosie. - I tak się złożyło, że nie miałam nikogo innego. Niemal go nie znałam. To znaczy odwiedzał nas czasem, żeby spotkać się z mamą, ale nigdy nie wykazał

nawet cienia zainteresowania mną.

Zack wiedział, że Kate nie mówi wszystkiego o relacji między jej rodzicami.

- Co o nim myślałaś? - zapytał ostrożnie.

Chciałam, żeby mnie kochał i potrzebował - pomyślała. Nie powiedziała tego jednak na głos. Bała się, że stałaby się w jego oczach jeszcze bardziej żalosna.

- Byliśmy sobie obcy. Nie wzbudzał we mnie żadnych szczególnych uczuć - skłamała. - Kiedy miałam siedemnaście lat, wreszcie zrozumiałam, że to się nigdy nie zmieni.

- I co zrobiłaś?

- Zostawiłam szkołę, by już nigdy więcej go nie zobaczyć.

Wokoło latały mewy, słońce odbijało się od wody, ale Kate mogła myśleć tylko o chwili, w której ojciec powiedział jej, że nie obchodzi go, jak da sobie radę.

- To dlatego masz ten wkurzający nawyk, żeby być niezależną - powiedział Zack.

Kate nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- To dla mnie ważne. I dlatego nie lubię prezentów, bo rzadko są bezinteresowne.

- Ten jest. Musisz mi zaufać. Powiedz mi jedno: podoba ci się ten naszyjnik?

- Tak - odparła cicho.

Zack wyciągnął do niej paczuszkę, ale Kate chwyciła go za nadgarstek.

- Opowiem ci jeszcze jedną historię z dzieciństwa. Kiedy miałam dziesięć lat, znalazłam małego kotka. Przyniosłam go do domu i ubłagałam mamę, żebyśmy go zatrzymali. Okazało się, że był chory na wściekliznę; poniszczył meble i ugryzł mnie. Musiałam brać zastrzyki. Potem kotek uciekł.

- Ja cię nie ugryzę - odparł Zack. - Chyba że będziesz chciała.

- Nie rozumiesz, co chcę powiedzieć? To, co jest między nami, donikąd nie prowadzi. Nie chcę twoich prezentów. Nie chcę ich potrzebować.

Ani ciebie - pomyślała. Proszę, nie pozwól mi ciebie potrzebować.

Zack odgarnął włosy z jej twarzy. Była w tym geście czułość, która sprawiała, że Kate poczuła ścisk w piersi. Dokładnie tego się obawiała - jednym gestem, jednym dotykem Zack sprawiał, że stawała się bezbronna. Sprawiał, że chciała mieć coś, czego, jak myślała, mieć nie mogła. Gdyby znów oddała serce mężczyźnie, który jej nie chciał, mogłoby to ją zniszczyć. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Zack położył palec na jej wargach.

- Cicho... - powiedział łagodnie.

Pocałował ją delikatnie i czule. Nowa łza spłynęła po policzku Kate. Zack zdjął ją kciukiem.

- Wiesz co? Gdyby ten kotek został, wiedziałby, co stracił.

- Ale...

- Ale nic. Nie daję ci żadnych gwarancji. Dla mnie to też jest nowe. Ale czuję, że teraz jest to właściwe, że jest dobre. Może spróbujemy cieszyć się tym, co mamy?

Kiedy kochali się tej nocy, Kate pozwoliła, by Zack założył jej na szyję perły. Czowała ich ciężar, ich chłód na gorącej skórze, kiedy Zack zaprowadził ją na szczyt.

Nie udało się jej sprawić, by porozmawiał z Halem, tak jak obiecał. Lecz kiedy odpływała w miękki sen, wiedziała, że nie będzie się martwić o serce Hala - będzie zbyt zajęta ochronieniem swojego.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- The Grange należy do pana, młody człowieku - Hal Westchester odłożył długopis na biurko i wstał, by uścisnąć dłoń Zacka. - Dziwne uczucie, jednym podpiśmem pozbyć się trzydziestu lat życia.

- Był pan trudnym przeciwnikiem - Zack puścił rękę Hala.

Kate widziała, że nie patrzy starszemu mężczyźnie w oczy.

- The Grange jest w dobrych rękach - ciągnął.

- Będziemy kontynuować dobrą tradycję wysokiej jakości i szczerzej gościnności.

Hal skinął.

- Tak, jestem o tym przekonany - odparł. - Wie pan, pomimo pana przeszłości uważam, że mogę panu zaufać.

Zack uniósł brwi.

- Mojej przeszłości? - zapytał.

- Jak mówiłem Kate, nigdy nie lubiłem hazardzistów - Hal westchnął i usiadł na krześle. - Miałem też marzenie, że kiedyś przekażę ten hotel mojemu synowi.

Zack przełknął z trudem.

- Nie wiedziałem, że ma pan dzieci - dopytał się ostrożnie.

- Nie, tak naprawdę nie mam - nieobecny uśmiech na ustach Hala wydał się Kate bardzo smutny. - Był kiedyś pewien chłopiec. Był dla nas jak syn, dla mnie i Mary. Nie mógł u nas zostać, ale miałem takie głupie przeczucie, że kiedyś tu wróci.

Zack zeszywniał. Kate położyła pod stołem dłoń na jego zaciśniętej pięści. Powiedz mu! - wykrzyknęła w swojej wyobraźni, pragnąc, by zrozumiał. Ku jej zaskoczeniu Zack odwrócił dłoń i ścisnął jej rękę. Następnie spojrzął na Hala.

- On wrócił - powiedział cicho.

Kate poczuła łzy w gardle.

Hal spojrział Zackowi w oczy.

- Co pan powiedział?

- On wrócił - powtórzył Zack głośniej. - To ja jestem tym dzieciakiem.

- Cholera - Hal był zaszokowany. - Wiedziałem, że coś w tobie jest. Męczyło mnie to od pierwszej chwili.

Przyjrzał się twarzy Zacka.

- To prawda! Jesteś moim Billym!

Zack wstał.

- Muszę iść - powiedział, skinął głową i ruszył do drzwi.

Powstrzymał go krzyk Hala.

- Nie odchodź, Billy. Nie rób tego po raz drugi.

Zack zacisnął rękę na klamce, ale nie przekręcił jej. Oparł czoło o drewno drzwi.

- Nie jestem Billym - powiedział łamanym szeptem. - Nigdy nim tak naprawdę nie byłem.

- Ależ jesteś - serdeczny uśmiech pojawił się na twarzy Hala. - Powinieneś był mi powiedzieć, kim jesteś. Powinieneś to zrobić dwa lata temu, synu. Oddałbym ci ten cholerny hotel za darmo.

Podszedł do Zacka i położył mu dłoń na plecach. Zack zeszywniał.

- Nie chcę go za darmo - powiedział stłumionym głosem. - Nie zasługuję na niego.

Odwrócił się i Kate zobaczyła na jego twarzy głęboki smutek.

- Powinienem był skontaktować się z tobą wiele lat temu. Powiedzieć, że żałuję. Ale stchórzyłem. Chyba nie różnię się tak bardzo od ojca.

- Nigdy go nie przypominałeś - powiedział Hal głosem pełnym uczucia. - Poza tym nie rozumiem, czego żałujesz.

- Skrzywdziłem ciebie. I Mary. Nie chciałem.

- Byłeś dzieckiem i pokochaliśmy cię. To, co się stało, nie było twoją winą.

Z tymi słowy Hal objął Zacka w męskim uścisku. Kate widziała, jak ramiona Zacka rozluźniają się, kiedy przyjął uczucia swojego przybranego ojca.

Po policzku Kate stoczyła się łza.

Gdy Hal klepał go po plecach, Zack czuł, że węzeł winy i wściekłości, zawiązany ponad dwadzieścia lat wcześniej, powoli się rozluźnia.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kate siedziała na wielkim, granitowym głazie, patrząc w dal, na Ocean Spokojny. Niezmienny rytm fal rzucał pianę na opierające się mu, wyrastające ponad przyływ szczyty kamieni. Chłodna mgła płożyła się nisko, a nad horyzontem zbierały się burzowe chmury.

Kate objęła podkulone kolana rękami i przełknęła łzy. Wracając do domku, zrozumiała prawdę: Zack Boudreaux jej nie kochał. Bała się oddać miłość mężczyźnie, który nie byłby w stanie jej odwzajemnić. Nie chciała powielać błędów swojej matki. Spakowała się i przeniosła wszystkie swoje rzeczy do mniejszej sypialni.

Teraz chciała zwyciężyć melancholię, która ją ogarnęła, zanim znów się z nim spotka. Woląa porozmawiać z nim beztrosko. Wiedziała, że zezłości go, iż zdecydowała się z nim więcej nie sypiać, ale pogodzi się z tym. Pozostał im mniej niż tydzień w Kalifornii. Kate była zdecydowana odpierać jego ataki przez ten czas.

To, że nadchodzące dni miały okazać się torturą, sprawiało, że tym bardziej chciała załatwić sprawę z godnością. Nie zamierzała się załamywać ani okazać mu, co naprawdę czuła. Ze wszystkiego, co miała, pozostała jej jedynie duma. Zamknęła oczy i położyła sweter na zziębniętych nogach. Pierwsza kropla deszczu uderzyła o policzek.

- Co ty tu robisz? Zaraz zacznie padać! - usłyszała.

Odwróciła się i zobaczyła Zacka biegnącego w jej stronę przez piasek. Scho-

dząc z głazu, zmusiła się do uśmiechu.

- Miałam ochotę na przechadzkę - odparła.

Na jego rzesę spadła kropla, upodabniając się do łzy.

- Co się stało? - strząsnął wilgoć z oka. - Wyglądasz, jakby zbierało ci się na płacz.

Kate nie umiała się zdobyć na powiedzenie tego, co zaplanowała.

- Chodźmy do domku - zaproponowała - zanim nas zmoczy.

Próbowała przejść mimo niego, ale Zack chwycił ją za ramię.

- Gdzie twoje rzeczy?

- Zdecydowałam się przenieść do drugiej sypialni.

- Po diabła, do cholery?

- Myślę, że powinniśmy przestać ze sobą sypiać.

- Taa? - wyrzucił z siebie monosylabę. Kate zrozumiała, że nie oznacza ona rozdrażnienia, tylko coś bardziej swawolnego - A jeśli ja myślę inaczej?

- Chodźmy do środka, dobrze? - poprosiła, walcząc o zachowanie spokoju.

Poddanie się jej gorącemu temperamentowi rozpaliloby ogień między nimi jeszcze mocniej. - Inaczej zmokniemy - dodała.

Zack był gotów na kłótnię, ale dał się słyszeć głuchy grzmot, sygnał nadchodzącej ulewy. Gdy biegli w górę po skalnych schodach, Zack cały czas trzymał Kate za ramię. Puścił ją dopiero wewnątrz domku.

- Poczekaj, przyniosę ręczniki - powiedział spokojnym, kontrolowanym tonem.

Kate stała bez ruchu, podczas gdy Zack skoczył do sypialni. Dopiero odgłos kropli spadających z jej włosów na posadzkę popchnął ją do działania. Zrzuciła z siebie przesiąknięty wodą sweter. Kiedy wrócił Zack, zakryła piersi rękami. Wiedziała, że mokry stanik stał się zupełnie przejrzysty.

Zack również był półnagi, wycierał ręcznikiem tors. Kate poczuła znajome gorąco i z trudem przełknęła ślinę. Po prostu świetnie, pomyślała, teraz oboje jeste-



śmy prawie nadzy. Jak w tych warunkach mam mu wszystko powiedzieć?

- Trzymaj - Zack rzucił jej suchy ręcznik.

Jego spojrzenie powędrowało w dół, ku piersiom Kate. Serce dziewczyny za-  
biło mocniej. Pośpiesznie okryła się materiałem.

- Może weźmiemy razem prysznic? - zaproponował spokojnie, podczas gdy  
jego oczy paliły ją na wskroś. - Potem będziemy mogli porozmawiać o sypianiu.

Kate czuła poniżenie przemieszane z pożądaniem. Była jednak zdecydowana.  
Feromony czy nie - pomyślała - tym razem postawię na swoim.

- Dziękuję, wykapię się sama - odparła. - Potem chciałabym trochę podzwo-  
nić. Za tydzień będę w Anglii, muszę sobie załatwić nową pracę.

Zack wyprostował się, uśmiech zniknął z jego ust.

- Nie wracasz do Anglii. Właśnie zamierzałem zaproponować ci stałą posadę.

- Ale... - implikacje jego słów nagle do niej dotarły.

Przygryzła wargi, dusząc nagły przyływ nadziei. Nie mogła z nim zostać,  
choćby nie wiem, jak bardzo tego chciała.

- Dlaczego teraz na to wpadłeś?

- To chyba oczywiste. Świetnie ci idzie i tworzymy doskonały zespół.

- Ja... nie mogę przyjąć tej oferty.

- Nie bądź głupia - Zack odszedł o krok od sofy i znalazł się tuż przy Kate. -  
Oferuję ci dobrą pensję.

Pogładził dłońmi jej ramiona.

- Będiesz miała swoją niezależność - ciągnął.

Przeciągnął kciukiem po jej dolnej wardze.

- Jeśli to cię martwi.

Kate wypuściła nierówno powietrze.

- Chcę mieć cię przy sobie.

Zdjął z jej ramion ręcznik i odrzucił go. Kate zadrzała.

- Zimno ci - zauważył głębokim głosem. - Pozwól, że cię rozgrzeję.

Kate wiedziała, że nie drżała z zimna, tylko ze słabości. Kiedy szli w kierunku łazienki, jej skołatany umysł zarejestrował jedną myśl: Zack się mylił. Nie będzie miała niezależności. Pomimo hojnej pensji nie będzie w lepszej sytuacji niż jej matka. Poświęci siebie i niezależność dla miłości, która nigdy nie będzie jej dana.

Chwytając się tej myśli, Kate wyrwała dłoń z ręki Zacka.

- Nie zrobię tego - powiedziała. - Nie przyjmuję tej pracy.

- Dlaczego? - złość zaiskrzyła w jego oczach, ale było w nich też niedowierzanie.

Kate wzięła głęboki oddech i zebrała się w sobie.

- Ponieważ nie chcesz tylko asystentki, a kogoś, z kim będziesz dzielił łóżko.

A ja nie chcę być twoją wygodną kochanką.

Zack zaśmiał się sucho.

- Nie nazwałbym cię wygodną.

Zrobił krok w jej stronę. Kate oparła się plecami o ścianę.

- Poza tym kłamiesz - położył ręce na jej biodrach. - Wiem, że mnie pragniesz.

- Przestań, Zack - zaczęła się szamotać.

Zack przyciągnął ją do siebie.

- Mam ci powiedzieć, skąd o tym wiem? - zapytał.

- Nie, nie chcę wiedzieć - oparła się dłońmi o jego pierś, próbując go odepchnąć.

Zack przycisnął ją do ściany.

- Kiedy jesteś podniecona, wokół twojej tęczówki pojawia się fioletowa obwódka - chwycił ją za podbródek, gdy próbowała odwrócić głowę. - I wargi ci nabrzmiewają - ugryzł delikatnie jej dolną wargę, przesuwając dłonią po karku - a oddech przyspiesza.

Kate krótko chwyciła powietrze.

- A twoje sutki twardnieją, jakby błagały o mój dotyk - pochylił głowę i wziął

w usta sterczący szczyt piersi. Ssał ją gorąco przez zimną, moką koronkę stanika.

Kate jęknęła, czując erotyczne pobudzenie ogarniające jej ciało jak pożar.

- Nie mogę, nie mogę tego zrobić - wykrztusiła, niezdolna ukryć w głosie pożądania.

Zack podniósł głowę.

- Ależ możesz - powiedział.

Objął ją w talii i wcisnął swoje udo pomiędzy jej nogi, rozwierając je.

- Wszystko w porządku? - zapytał Zack miękko.

- Puść mnie - łzy w jej oczach upokarzały ją jeszcze bardziej.

Znów mu na to pozwoliłam, myślała.

Drżącymi rękami zaczęła się ubierać. Usłyszała, że Zack wciąga spodnie.

Chwilę później dotknął jej policzka czułym gestem, widziała jednak triumf w jego oczach.

- Powiem Monty'emu, żeby przygotował nową umowę, kiedy wrócimy do Vegas.

Te słowa uderzyły Kate jak zimny policzek. Potworna prawda o tym, co zrobiła, co pozwoliła mu zrobić, ujawniła się jej z całą jasnością. Jej własne ciało ją zdradziło.

Odskoczyła od jego dotyku.

- Nie podpiszę jej. I nie jadę z tobą do Vegas. Idę, w tym momencie odchodzę - wyrzuciła z siebie w szale, biegnąc do niniejszej sypialni.

- Wracaj - usłyszała bolesny krzyk, ale nie zatrzymała się.

Zatrzęsnęła za sobą drzwi. Była wściekła na niego, na siebie samą. Nie zwróciła uwagi na głuchy odgłos drzwi, które otwarte z rozmachem uderzyły o ścianę.

- Co w ciebie do cholery wstąpiło?

Kate odsunęła suwak walizki i wyjęła ubranie, nie patrząc na Zacka.

- Nie licząc twojego penisa? - odparła.

Słowa były wulgarne, obrzydliwe, ale tak właśnie się w tej chwili czuła. Użył

przeciwko niej jej miłości i pożądania i część niej znieawidziła go za to.

- Przestań - wykrzyknął i wyrwał jej bluzkę. Chwycił ją za rękę. - Dyszałaś tam w moich ramionach, a teraz zachowujesz się jak urażona dziewczica. O co ci do diabła chodzi?

- Zakochałam się w tobie - rzuciła mu w twarz. - Czy teraz rozumiesz?

- Co? - Zack puścił jej ramię.

Na jego twarzy pojawiły się szok i zmieszanie.

Kate przestała czuć nienawiść, pozostał tylko ból.

- Kocham cię - powtórzyła. - A to znaczy, że nie mogę z tobą być. Ani jako asystentka, ani podręczna kochanka.

Podniosła bluzkę i założyła.

- Widziałam, co to zrobiło z mojej matki - wyjaśniła. - Nie pozwolę, by przydarzyło się i mnie.

- Kate, to nie ma sensu - Zack pogładził ją po ręce.

Kate spojrzała na niego i zobaczyła w jego twarzy współczucie. Niemal się poddała.

- Nie rozumiesz tego, bo tego nie poznałeś - odparła. - Kochać kogoś i nie dostać miłości w zamian.

- A więc twój ojciec nie kochał matki. Co to ma wspólnego z nami?

- Była jego konkubina, utrzymanką. Płacił za jej jedzenie, ubranie, za dom. Błagała go, żeby się z nią ożenił, przyznał się do mnie, ale to go nie interesowało. Chciał od niej tylko seksu. Nie chciał jej miłości. Ani mojej.

- Cholera, Kate, przepraszam - powiedział Zack. - Ale nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego...

Położyła mu palce na ustach.

- Kocham cię, a ty mnie nie. Nie rozumiesz? W ostatecznym rozrachunku wyjdzie na to samo.

- Ale ja nie jestem jak on. Oferuję ci dobrą pracę, nie chcę, żebyś była moją utrzymanką.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie. Potrzebujesz mnie, Zack? Tak naprawdę?  
Zack przeczesał włosy dłonią. Kate czuła, że zaraz pęknie jej serce.

- Dbam o ciebie - powiedział ostrożnie. - Pragnę cię, przecież wiesz.

- To nie wystarczy - odparła żałośnie.

Wyciągnął rękę, ale Kate odsunęła się.

- Pragniesz mnie, ale nie potrzebujesz. Nie kochasz mnie. Kiedy będziesz dotykał, pieścił, kiedy będziemy się kochali, wiedza o tym będzie mnie odzierać z odrobiny godności, szacunku do siebie, aż stanę się taka jak ona. Będę błagała o ochłapy, kiedy zasługuję na ucztę.

- Niech to cholera, to głupie. Nie zamierzasz chyba porzucić wszystkiego, co mamy, z powodu kilku słów.

- Proszę, idź stąd. Chcę wziąć prysznic i przebrać się. Potem załatwię wszystko, żebym mogła odejść.

Nie zamierzał pozwolić jej odejść ani dziś, ani kiedykolwiek. Ale Zack odczytał z jej twarzy cierpienie, dojrzał gęsią skórę na jej rękach. Wątpił, czy uda mu się dzisiaj przemówić jej do rozsądku, a nie chciał, żeby nabawiła się zapalenia płuc.

- Muszę założyć coś suchego - powiedział do drzwi od łazienki. - Weź prysznic. Później porozmawiamy.

- Nie ma już o czym - odpowiedziała znużonym głosem.

Jeszcze zobaczymy, pomyślał, wychodząc z pokoju. W jego duszy zmagaly się ze sobą złość z przerażeniem.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Do zobaczenia za dwadzieścia minut. Tak, lotnisko w San Francisco - Kate odłożyła słuchawkę i usłyszała zdenerwowane parsknięcie za progiem.

Zack stał w wejściu do ich sypialni, miał mokre włosy po prysznicu, nagie stopy i był ubrany w podkoszulek oraz znoszone dżinsy, które Kate pamiętała z randki w Monterey, tego dnia, gdy dostała naszyjnik. Bolesne dźgnięcie wspomnienia było dla niej po prostu kolejnym ciosem, który musiała znieść w ciągu nadchodzących tygodni.

Zack oparł się ramieniem o framugę.

- Nie zrobisz tego - powiedział z taką oschłością, że Kate miała ochotę na niego nakrzyczeć. Zabrzmiało to jak rozkaz. Nie chciała jednak wpadać w histerię, która jedynie pogorszyłaby sprawę.

- Zrobię - odparła najspokojniej, jak potrafiła. - Dzwoniłam już do Monty'ego, przelał mi pensję na konto. Wiem, że nie przepracowałam pełnych dwóch tygodni. Oddam ci resztę, kiedy już wrócę do Anglii.

Zack zaklął siarczyście.

- Nie chodzi o pieniądze ani o tę cholerną pracę - powiedział. Nie był już obojętny. - Nigdzie się nie wybierasz.

- Właśnie, że tak.

Podszedł do niej. Nie cofnęła się.

- Właśnie kochaliśmy się bez prezerwatywy. A co, jeśli jesteś w ciąży?

Rate poczuła wypieki na policzkach. Nie brała tego w ogóle pod uwagę.

- Nie jestem.

- Zapominasz, że żyliśmy ze sobą przez ostatni tydzień. Wiem, że nie miałaś okresu i że nie bierzesz pigułek.

- No i co, jeśli nawet jestem w ciąży? To nic nie zmienia.

Zack roześmiał się głucho.

- Zastanów się. Nie pozwolę ci odejść z moim dzieckiem.

- Nie słuchałeś mnie. Nie sprowadzę dziecka na świat w takich okolicznościach, jakich sama doświadczyłam. Za dobrze wiem, jak to jest.

Zmrużył oczy.

- Chyba nie myślisz o aborcji?

- To tylko hipotezy. To nic nie zmienia. Za kwadrans mam taksówkę i chcę się pożegnać z Halem. Przepraszam.

Próbowała go wyminąć. Zaszedł jej drogę.

- Nie możesz mnie zostawić - zaskoczyła ją złość w jego głosie, ale jeszcze bardziej udręka w jego oczach.

- Proszę, Zack, nie utrudniaj mi tego.

- Nie chcę stracić tego, co mamy.

Położył jej dłoń na policzku. Kate odskoczyła.

- Jedyne, co mieliśmy, to świetny seks. Uwierz mi, znajdziesz sobie innego kociaka. Będą się do ciebie ustawiać w kolejce.

Zack pokręcił głową.

- Nie będą tobą - Kate wydało się, że dostrzegła cierpienie na jego twarzy.

Zack odwrócił się szybko i poszedł w kierunku tarasu.

Stanął przed szklanymi drzwiami, odwrócony do niej plecami.

- To jest cholernie trudne - wymamrotał. Kate przypomniało się pamiętne spotkanie z Halem. Podeszła do niego.

- Co chcesz mi powiedzieć, Zack? - zapytała drżącym głosem.

- Kiedy miałem osiem lat, obiecałem sobie, że to się więcej nie powtórzy - mówił jakby do siebie. - Teraz się stało i nic nie mogę na to poradzić.

- Nie rozumiem, co do mnie mówisz - powiedziała z nadzieją w głosie.

Zack obrócił się na pięcie i przeszył ją spojrzeniem.

- Mówię, że się w tobie zakochałem, i to twoja wina.

Przytrzymał ją za rękę, kiedy ugięły się pod nią kolana. Czy to może być



prawda? - zastanawiała się.

- Byłem bogatszy niż w snach - ciągnął z wyrzutem. - Nie musiałem dłużej zdawać się na łut szczęścia. Potem pojawiłaś się ty w tym swoim staniku i wywróciłaś mój świat do góry nogami. Tak cholernie cię potrzebuję, że mnie to przeraża.

- Witaj w klubie - odparła łagodnie, przelękając łzy szczęścia. - Jesteś najbardziej aroganckim i apodyktycznym draniem, jakiego spotkałam. Gdybym mogła sama wybrać, w kim się zakocham, za cholerę nie wybrałabym ciebie.

Zack objął ją tak mocno, że niemal nie mogła oddychać. Przycisnęła się do niego, jakby chciała zlać się z nim w jedno. Zack oparł czoło na jej czole.

- Co my teraz do diabła zrobimy? - zapytał zmieszany.

- Będziemy się nawzajem kochać do utraty tchu - odpowiedź była dla Kate oczywista.

- Przepraszam, Kate.

- Za co?

- Że jestem takim cholernym tchórzem. Bałem się do tego przyznać nawet przed samym sobą. Wcześniej to tak bardzo bolało.

- Co masz na myśli?

- To byli tacy dobrzy ludzie, a on ich skrzywdził. Ja ich skrzywdziłem.

- To nie była twoja wina. Ani przez chwilę.

Zack pokręcił głową.

- Nie rozumiesz. Hal miał podbite oko, krwawił z rozbitych ust. Mary płakała. Wiele lat nosiłem w sobie ten obraz. Nienawidziłem za to ojca. I siebie. Stoczyłem się, kiedy umarł. Hazard, głupie ryzykanctwo za marnego dolara. Zupełnie jak on. W końcu udało mi się wybić. Wydawało mi się, że się od niego uwolniłem. Wydawało.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytała.

- Miałem swoją filozofię życia. Nigdy nie być tak głupim, żeby kogoś pokochać.

- Już nie żyjesz w myśl tej maksymy, prawda?

Zack uśmiechnął się lekko.

- Nie, już nie. Chyba muszę podziękować pewnej dziewczynie w staniku i stringach.

- Nie sprzedawaj się tanio, Zack - przytuliła się do niego mocno. - Tylko sobie powinienesz dziękować. Poza tym...

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy z uśmiechem.

- ... to były prawdziwe majtki - dokończyła.

- Ciągle to powtarzasz - uniósł jej spódnice i wsunął palce za gumkę majtek.

Kate podskoczyła.

- Co robisz? - spytała.

- Tylko sprawdzam - zaśmiał się, czując, jak Kate mięknie pod jego dotknięciem.

RS

## EPILOG

- Jak się ma balon? - zamruczał Zack w tył głowy Kate.

- Doskonale - uśmiechnęła się, gdy jego palce pogładziły przez białą, ślubną satynę jej lekko nabrzmiały brzuch. - Ale cicho. Nie chcę, by wszyscy myśleli, że to małżeństwo pod przymusem.

Zack roześmiał się.

- Nie sądziłem, że taki z ciebie cykor, panno prawdziwe majtki.

- Dla ciebie pani prawdziwe majtki.

To był dzień ich ślubu i był dokładnie taki, jak go sobie wymarzyła. Miał miejsce w specjalnie wzniesionej kwietnej altance w ogrodach The Grange, w której pół godziny wcześniej złożyli sobie przysięgę.

Kate uśmiechała się na widok Monty'ego i Stelli oraz ich przypominającego żywe srebro syna Joeya, Hala i kilku innych gości pijących szampana i zajadających się wykwintnymi przekąskami w jasnym słońcu. W dole fale rozbijały się o skaliste wybrzeże w swoim nieskończonym rytmie, podobnym do rytmu bicia serca Zacka. Piękno tego miejsca pozostanie mi w pamięci na zawsze, tak jak na zawsze będę u jego boku, pomyślała.

Wciąż jeszcze była w szoku. Spędzili ze sobą zaledwie trzy miesiące, a już była w ciąży. Powiedzenie o tym zebranych przerastało jej możliwości, udało się jej do tego również przekonać Zacka. Wiedziała jednak, że zrobił to tylko dlatego, by zaspokoić kaprys ciężarnej kobiety i cierpliwości nie starczy mu na długo.

- Nie będziemy mogli zbyt długo tego ukrywać, wiesz o tym - powiedział, gładząc ją po brzuchu. - Poza tym to nie jest nic wielkiego.

- Wiem, że ty tak uważasz - odparła, kładąc mu dłoń na policzku.

Niesamowicie się jej podobał w garniturze od Armaniego.

Zack zaproponował jej posadę nie tylko asystentki, ale też członkini grupy zarządzającej, oraz kupił piękny dom z drewna i szkła przy drodze wiodącej do The

Grange. Mieli również założyć rodzinę, o czym dowiedzieli się tydzień wcześniej. Kate zaczęła podejrzewać, że nigdy już nie wrócą na ziemię, od której oderwali się dzięki wspólnej pasji i wzajemnej namiętności. Wszystko to trochę ją przerażało.

- Nie bój się, Kate - uniósł jej palce do swoich ust. - Dawno temu dowiedziałem się, że sami rozgrywamy karty, jakie dostajemy od życia. A wydaje mi się, że właśnie dostaliśmy cztery asy. Jedyne, czego nam trzeba, to spokojnej gry.

Kate skinęła głową.

Dobry Boże - pomyślała - jak ja go niesamowicie kocham. Kręcą mnie nawet te jego pokerowe metafory.

Zatrzepotała rzęsami.

- Kochanie, jeśli ja dostałam choć dwa asy, będziesz miał poważne kłopoty.

Zack Zakrztusił się śmiechem.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie chcesz bliźniaków czy trojaczków? Pomyśl, jak wtedy byś urosła!

Spojrzał w dół i nie mógł się oprzeć, aby nie zatrzymać wzroku na nabrzmiąłych od ciąży, piersiach.

- Co takiego jest w wielkich cyckach, co tak kręci facetów? - zapytała, starając się nadać głosowi ton oburzenia.

- Świetnie wyglądasz w ciąży - odparł. - I nie chodzi o ich rozmiar, tylko o wrażliwość.

Kate zadrżała, wspominając ostatnią noc, kiedy Zack zdecydował się przetestować tę wrażliwość. Zack potarł kciukiem wyprężony sutek.

- Zachowuj się - strofowała go. - To miejsce publiczne, do tego środek dnia!

- Słonko - wziął ją ze śmiechem w ramiona. - Teraz jesteśmy małżeństwem. Publiczne okazywanie uczuć jest nie tylko tolerowane, ale wręcz w dobrym tonie.

- Doprawdy? - uśmiechnęła się do niego.

- Tak. Poza tym jestem szefem i mówię, że żonaci mogą molestować swoje żony, kiedy tylko mają na to ochotę.

- Odkąd to jesteś szefem? - kokieteryjnie uniosła brew.
- Odkąd się mianowałem - odparł bez żenady.
- Będziemy musieli to jeszcze przedyskutować.
- Miałem nadzieję, że to powiesz - mruknął i pocałował ją gorąco.

Objęła go za szyję, wszystkie myśli uleciały z jej głowy. Pozostała tylko jedna  
- kiedy to takie przyjemne, wisi mi, że jest szefem.

Nie miała jednak najmniejszego zamiaru, by mu o tym powiedzieć.



RS